wtorek, 17 września 2024 NR 195 (18005)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



FręchOpen

Idziemy w dobrą stronę

Rozmowa z **Arkadiuszem Jędrychem**, kapitanem GKS-u Katowice


Fot. PressFocus

Arkadiusz Jędrych (z lewej) jest spokojny o wyniki zespołu.

GieKSa w piątek grała lepiej od Widzewa. Miała więcej okazji podbramkowych,prowadziła 2:1, ale mecz zakończył się remisem. Czy da się to wyjaśnić?

- Trudno powiedzieć cokolwiek sensownego po tym, jak traci się bramkę w 2 minucie doliczonego czasu. Długimi fragmentami kontrolowaliśmy spotkanie. Szkoda że nie strzeliliśmy bramki 3:1. Myślę, że gdyby to się udało, mecz byłby zamknięty. Zostawiliśmy jednak rywalowi otwartą furtkę i w doliczonym czasie wyrównał. Czujemy spory niedosyt.

Spotkanie z Widzewem zakończyło się, jak i z Zagłębiem, czyli golem przeciwników, jednak w Lubinie GKS przegrał, a w piątek zremisował. Czy należy szukać podobieństw przy straconych golach?

- Nie doszukiwałbym się zależności. Taka jest piłka nożna i jestem przekonany, że za tydzień lub w kolejnych spotkaniach to my strzelimy bramkę w końcowych fragmentach. Nie ma tu drugiego dna. Dzisiaj boli nas remis i musimy przeanalizować fragmenty tego meczu, bo straciliśmy dwa punkty...

Czy po dwóch kolejkach, w których GKS powinien dwa razy wygrać, a ma w sumie punkt, czuć bezsilność?

- Nie jest to bezsilność, ale rozgoryczenie, sportowa złość. Nie wygrywamy, choć długimi fragmentami kontrolujemy grę. Od początku sezonu wszystkie mecze rozgrywamy na swoich zasadach. Straciliśmy bramki w ostatnich minutach w dwa razy z rzędu i musimy to wziąć na klatę, ale też wierzymy w to, co robimy, wierzymy w nasz proces. Widzimy, że idziemy w dobrą stronę. Zwycięstwa przyjdą i jestem o tym przekonany. Jestem pozytywnie nastawiony, bo ciężko pracujemy.

W grę nie wchodzi więc zrewolucjonizowanie stylu gry?

- Jeśli ktoś ma trochę pojęcia o piłce nożnej, to widzi, jak gramy. Nie jest tak, że GKS Katowice się broni i za wszelką cenę chce utrzymać remis. Nawet w piątek, przy stanie 2:1, dążyliśmy do tego, żeby strzelić kolejnego gola. Jednak w futbolu czasem jest jak w życiu. Nie zawsze dostajemy to, o czym marzymy. Czasem mały kopniak w „cztery litery" sprawia, że jest łatwiej. Doskonale znamy naszą historię i wiemy, że czasem los rzucał nam pod nogi kłody. Ich konsekwencją było to, że teraz spełniamy ekstraklasowe marzenia całej społeczności GKS-u. Z tego trzeba się cieszyć, a szczególnie dlatego, że z meczu na mecz zauważamy progres. Idziemy do przodu, chcemy wygrywać, a nie się bronić.

W porównaniu do spotkania w Lubinie GieKSa w rywalizacji z Widzewem zdobyła dwie bramki. Czy worek z golami się otworzy?

- Życzylibyśmy sobie tego, żeby w każdym meczu strzelać jak najwięcej bramek. W poprzednich meczach, jak wspomniałem, gdy remisowaliśmy lub wygrywaliśmy, dążyliśmy do zdobycia gola. Nie chowaliśmy się. Ci, którzy oglądali mecz z Widzewem, są o tym święcie przekonani. W kolejnych meczach nasza ofensywa będzie rosła w siłę i będzie to współgrało z tym, że będziemy tracić jak najmniej bramek. Wierzę w to, że będziemy regularnie punktować.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Niegroźny uraz

W spotkaniu z Widzewem na trybunach przy Bukowej usiadł Adam Zrelak. Słowak opuścił pierwszy mecz w sezonie. Zastąpił go Sebastian Bergier, ale wszystko wskazuje na to, że były napastnik Warty Poznań wraca do gry. Trener Rafał Górak potwierdził, że snajper borykał się z kontuzją, choć nie poinformował o jej szczegółach. Pewne jest natomiast, że uraz nie był groźny, bo szkoleniowiec zaznaczył, że Zrelak w tym tygodniu wróci do treningów. Jeśli podczas zajęć z zespołem będzie czuł się dobrze, będzie brany pod uwagę przy wyborze składu na sobotni mecz z Górnikiem Zabrze.

Związek wspiera powodzian

Prezes PZPN podjął decyzję o przekazaniu środków na rzecz poszkodowanych w powodzi.

Południowa Polska walczy ze skutkami intensywnych opadów deszczu oraz powodziami. W wielu miejscach sytuacja jest dramatyczna. Fundacja Siepomaga rozpoczęła za pośrednictwem swojej strony internetowej zbiórkę na rzecz poszkodowanych. Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza poinformował, że federacja przekaże 200 tysięcy złotych na pomoc poszkodowanym.

„Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci skalą tragicznych skutków powodzi, która dotknęła mieszkańców południowej Polski. Podjąłem decyzję o przekazaniu przez PZPN 200 000 złotych na zbiórkę organizowaną przez Fundację Siepomaga. Jednocześnie zachęcam pozostałe związki i kluby, aby przyłączyły się do akcji pomocowej. Często rywalizujemy na sportowych arenach, ale teraz powinniśmy być jedną drużyną. Wierzę, że solidarne zaangażowanie całego środowiska sportowego w naszym kraju może uczynić różnicę i realnie pomoże rodakom w tym trudnym czasie" - czytamy na oficjalnym profilu prezesa PZPN.

(pt)


Fot. PressFocus.pl

Gra sprowadzonego latem Macieja Rosołka pozostawia wiele do życzenia...

Ubogo z przodu

Sprzedaż Michaela Ameyawa uwypukliła być może największy problem Piasta, czyli kreowanie okazji strzeleckich.

PIAST GLIWICE

Co z tego, że Piast w niedzielnym spotkaniu z Puszczą Niepołomice dłużej był przy piłce, oddał więcej strzałów, skoro i tak musiał odrabiać straty i zdobył tylko punkt.

Widoczny brak

Atakom gliwiczan polotu i nieprzewidywalności do niedawna dodawał szalejący na skrzydle Michael Ameyaw, który był w świetnej formie. Teraz biega już jednak w koszulce Rakowa i jego brak jest bardzo widoczny. Damian Kądzior, choć bardzo się starał, nie był w stanie dać zwycięstwa Piastowi. Kibiców mocno poirytowało jego niedokładne podanie w doliczonym czasie gry, gdy miał dwóch dobrze ustawionych kolegów. - Staraliśmy się budować i kreować akcje, grając na niską defensywę gości. Stworzyliśmy kilka sytuacji, uderzając przede wszystkim z dystansu. Zostaje trochę żalu po ostatniej sytuacji, w której szliśmy trzy na jeden i podjęliśmy złą decyzję. Taka jest piłka. Ostatnio strzeliliśmy w ostatniej minucie, a teraz się to nie udało – nawiązał do szczęśliwej wygranej z Rakowem w Częstochowie trener Piasta Aleksandar Vuković.

Napastnicy bez ognia

Nie był to pierwszy mecz, w którym ofensywa gliwiczan zawodzi. Napastnicy są... ale tylko na papierze. Maciej Rosołek, który zasilił szeregi drużyny tego lata i ostatnio miał niemal abonament na grę w podstawowej jedenastce, nie pokazał za wiele. Być może to brak zrozumienia z kolegami, a może jeszcze nieodpowiednie wykorzystanie go. Fakty są takie, że nie ma on nawet zbyt wielu okazji strzeleckich. Fabian Piasecki też wciąż czeka na pierwszego gola w tym sezonie, ale na jego usprawiedliwienie działa to, że dopiero wrócił do gry po kontuzji. Podobnie jak Jorge Felix, który jedno trafienie już zaliczył, a może jeszcze wiele dobrego dać drużynie. Na razie jednak ofensywnie Piast wygląda ubogo i tak naprawdę największe zagrożenie stwarza po stałych fragmentach gry. – Mecz z Puszczą był taki, jak się spodziewaliśmy. Było dużo trudnej piłki, a nie za dużo gry. Cieszy nas wykonana praca, ale chcieliśmy wygrać u siebie w domu. Musimy odrobić to w Łodzi – przyznał Jorge Felix.

Nie lubią być faworytem

Co ciekawe Piast lepiej punktuje, gdy... jest skazywany na porażkę. W momencie gdy uważany jest za faworyta, idzie o wiele gorzej. W meczach z GKS-em Katowice, Stalą Mielec i Puszczą Niepołomice gliwiczanie zdobyli tylko dwa punkty, choć dwa z tych trzech spotkań rozegrali przed własną publicznością. – Wiem, że teoretycznie przed meczem wszyscy dopisywali nam trzy oczka. To nie jest tak, że jak wygrałeś na Rakowie, to gładko wygrasz z Puszczą u siebie. Tak nie było, Puszcza postawiła nam trudne warunki. Szkoda dwóch punktów, ale szanujemy ten remis i jedziemy dalej – stwierdził z kolei Michał Chrapek, jedna z jaśniejszych postaci drużyny z Okrzei. – Puszcza potrafi wypunktować najmniejsze niedociągnięcie i jest bardzo niewygodna. To trzeba podkreślić. Trzeba ten punkt zaakceptować oraz przyjąć z pokorą – podsumował trener Vuković. Sytuacja jego zespołu w tabeli nadal jest bardzo dobra, co daje komfort pracy nad poprawą np. gry w ofensywie. Być może poprawi jąsprowadzony Andreas Katsantonis, lecz Cypryjczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu na aklimatyzację.

(KRIS)

Sport 01bd83b184

Zła seria

Po raz drugi za kadencji trenera Jana Urbana „Górnicy" przegrali trzy razy z rzędu.

GÓRNIK ZABRZE

Za jedenastką z Zabrza jeden z najsłabszych meczów w ostatnim czasie. Z Motorem w Lublinie Górnik w niczym nie przypominał zespołu, który poprzednie rozgrywki zakończył na 6. miejscu.

Nie przystoi tak grać

Ma tego świadomość sztab szkoleniowy z trenerem Janem Urbanem na czele, mają świadomość zawodnicy. Mówi o tym jeden z liderów Górnika, Damian Rasak.

- Nie przystoi tak grać, biegać tak za piłką i dać przeciwnikowi stworzyć tyle sytuacji bramkowych. Porażka 0:1 to najmniejszy wymiar kary. Najgorsze jest to, że nie potrafimy tworzyć sytuacji i to jest niepokojące. My mieliśmy sytuacji jak na lekarstwo i tylko niepo-

gra. Ciężko coś więcej powiedzieć. Takie mecze są najgorsze, bo czujesz swoją bezradność – nie owija w bawełnę doświadczony zawodnik.

Ósma kolejka miała zakończyć się w poniedziałek meczem Śląsk Wrocław – Stal Mielec, ale z powodu powodzi spotkanie zostało odwołane. Nie zmieniłoby to sytuacji zabrzan, którzy są na 12. miejscu w tabeli. Górnik ma minimalna przewagę nad drużynami, które są już bezpośrednio zagrożone spadkiem. I nie ma co tłumaczyć tego zgrywaniem zespołu.

Wydawało się, że w serii meczów z beniaminkami uda się nabić trochę punktów, tymczasem to oni tłuką zabrzan i zdobywają pokaźną zaliczkę. Tak było w piątek z Motorem, tak było przed reprezentacyjną przerwą z Lechią Gdańsk. „Biało-zieloni" wygrali w Zabrzu swój pierwszy ligowy mecz, a teraz są już na równi z „Górnikami".

- Sytuacja robi się bardzo nerwowa. Nie może być inaczej, skoro przegrywa

NAJGORSZE SERIE GÓRNIKA ZA JANA URBANA

4 kwietnia 2022, Wisła Płock – Górnik 3:2

10 kwietnia 2022, Wisła Kraków – Górnik 4:1

18 kwietnia 2022, Górnik – Lechia Gdańsk 1:3

***

24 sierpnia 2024, Cracovia – Górnik 3:2

1 września 2024, Górnik – Lechia Gdańsk 2:3

13 września 2024, Motor Lublin – Górnik 1:0

się trzy mecze z rzędu. Na dodatek mecz w Lublinie był naszym najgorszym występem. W poprzednich meczach, z Cracovią czy Lechią – owszem przegranych – mieliśmy w nich multum sytuacji. Tymczasem teraz nie było nawet jednej stuprocentowej sytuacji. Co do najbliższego meczu z GKS-em Katowice w sobotę u nas, to owszem, dla kibiców będzie to mecz przy-



Fot. Pressfocus.pl

Za kadencji trenera Jana Urbana zabrzanie rzadko przegrywają seriami.

jaźni, będzie pełny stadion, ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy się mieli zaprezentować tak jak z Motorem. Tę odpowiedzialność trzeba wziąć na swoje barki, bo bez tego nie będziemy zdobywać punktów – mówi dla oficjalnej strony Górnika Rasak.

Już to przerabiali

Raptem po raz drugi za kadencji Jana Urbana, który z kilkumiesięczną przerwą w sezonie 2022/23 prowadzi „swojego" Górnika od 2021 roku, zdarzyło się, że drużyna z Zabrza przegrała trzy ligowe spotkania z rzędu. Kiedy była ta pierwsza seria? W kwietniu 2022 roku. „Górnicy" w 27. kolejce ulegli Wiśle w Płocku 2:3. Przegrywali wtedy trzema golami, ale w końcówce trafił Alasana Manneh, a już w doliczonym czasie Lukas Podolski. Potem przyszła klęska przy Reymonta z Wisłą Kraków 1:4. Dla „Białej Gwiazdy" było to wtedy najwyższe zwycięstwo w sezonie, które na koniec i tak niewiele dało, bo krakowianie pożegnali się z elitą, do której do teraz nie wrócili. Trzecia kolejna porażka miała miejsce w 29. kolejce z Lechią Gdańsk u siebie 1:3. Złą serię zakończyło efektowne zwycięstwo z Zagłębiem w Lubinie 4:2. Swojego jedynego gola w lidze zdobył wtedy Dariusz Pawłowski, który teraz jest w rezerwach Radomiaka. Jak będzie teraz i czy „górnicy" w starciu z GieKSą przełamią złą serię, przekonamy się w sobotę późnym wieczorem.

Michał Zichlarz

250 tysięcy od Kuby

Fundacja Ludzki Gest Jakuba Błaszczykowskiego przekazała 250 tys. złotych ofiarom powodzi. „W związku z tragicznymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w ostatnich dniach w naszym kraju, Fundacja Ludzki Gest przekazuje wsparcie finansowe w postaci ćwierć miliona złotych na pomoc w walce ze skutkami powodzi. Każdy kataklizm ma swoje tragiczne skutki, każdy najmniejszy gest ma wielką moc. Wspólnymi siłami możemy wesprzeć odbudowę i przywrócić nadzieję tym, którzy doświadczyli tak wielkich strat" - poinformowała fundacja na Facebooku.

W poniedziałek rząd ogłosił stan klęski żywiołowej na 30 dni - rozporządzenie w tej sprawie ukazało się w Dzienniku Ustaw. Do ewakuacji wezwano m.in. w Paczkowie i w Nysie. Stan klęski żywiołowej został wprowadzony na obszarze części województw dolnośląskiego, opolskiego oraz śląskiego

Dwie strony medalu

Po meczu przy Łazienkowskiej iskrzy między Legią a Rakowem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Mecz Legii z ekipą z Częstochowy, jak można się było spodziewać, wywołał wiele emocji. Obie drużyny dysponują bowiem podobnym, jak na krajowe warunki wysokim potencjałem. Na boisku tego nie było widać. Trafienie dla Rakowa było kuriozalne, bo Władysław Koczerhin skiksował przy strzale, a piłka cudem trafiła pod nogi Jeana Carlosa Silvy.

Idą na noże?

- Mecz nie był ładny, taktyczny i zamknięty. Drużyna, która stworzyła więcej sytuacji, przegrała. Dopuściliśmy przeciwnika do kuriozalnej sytuacji, po której doszło do jedynego celnego strzału. Dzięki zmianom my stworzyliśmy jedną dogodną sytuację, której nie wykorzystaliśmy. Mecz był zrywany. Lepsza drużyna przegrała, ale taka jest piłka. Lepszą drużyną była Legia - powiedział po meczu trener stołecznej drużyny, Goncalo Feio.

Patrząc na mnogość sytuacji, jakie stworzyli gospodarze, a także na fakt, że kilka razy Kacper Trelowski mógł odetchnąć z ulgą po „interwencjach" słupka czy poprzeczki, nie są to słowa rzucone na wiatr.

Poza akcją bramkową częstochowianie nie potrafili stworzyć dogodnej okazji do strzelenia gola. Trener Rakowa zwrócił jednak uwagę na niemoc strzelecką Legii. - Nie spodziewałem się, że zawodnicy Legii stworzą tak mało sytuacji strzeleckich, szczególnie przy wyniku 1:0 dla nas - mówił Marek Papszun. Chyba dla wszystkich dobrą informacją był fakt, że trenerzy nie spotkali się na sali konferencyjnej we dwóch, bo w różny sposób mogłoby się to skończyć. Obaj bronili swoich tez.

Kto kogo uczył?

Trener Feio należy do osób, mówiąc dość delikatnie, które łatwo poddają się emocjom.

Dyrektor odchodzi!

Samuel Cardenas nie jest już dyrektorem sportowym Rakowa. 29-letni Niemiec o meksykańskich korzeniach w klubie pojawił się w grudniu 2023 roku.

W tym czasie przeprowadził częstochowian przez dwa okna transferowe. Wraz z pojawieniem się w klubie Marka Papszuna jego rola, według różnych pogłosek, spadła. Stąd też informacja, że Cardenas opuścił Raków na własną prośbę nikogo nie dziwi. Na razie nie jest znane nazwisko jego następcy.

Jeden z dziennikarzy próbował zapytać go o wypowiedzi władz Rakowa na temat akcji z dronem. Przypomnijmy - szkoleniowiec Legii zasugerował, że częstochowianie dronami nagrywają jego treningi. Raków obrócił wszystko w żart i akcję marketingową. Prezes klubu Piotr Obidziński z kolei nazwał zachowa-


Fot. Paweł Bejranowicz/Pressfocus

Starcia Rakowa i Legii to sporo walki i emocji, także poza murawą.

nie Feio „prowokacją na marnym poziomie". Jak na pytanie dotyczące tej sytuacji podczas konferencji zareagował trener Legii? Dwa razy zapytał kim jest wspomniany Obidziński.

Można znaleźć jeszcze kilka podobnych, prowokacyjnych odpowiedzi ze strony Feio. Portugalczyk najwyraźniej obrał ścieżkę wojenną. Trudno obecnie wyrokować czy na tym skorzysta. Patrząc jednak na komentarze ze strony kibiców Legii - niekoniecznie. Feio był dość mocno krytykowany za styl, w jakim „Wojskowi" przegrali z Rakowem. Częstochowianie z kolei pokazali, że na tle silnego rywala potrafią sobie poradzić. Kto wie, być może rywalizacja przy Łazienkowskiej to „kamień węgielny" pod nową wersję ekipy z Limanowskiego. Raków 2.0. ucieszyłby wielu w Częstochowie.

(ptom)

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Walec z Bułgarskiej

Nie będę ściemniał i uczciwie przyznaję, że długo zastanawiałem się, od jakiego wydarzenia rozpocząć niniejszy felieton. W końcu rzuciłem monetą i wyszło, że pierwsi w blasku fleszy powinni stanąć piłkarze Lecha. Podopieczni duńskiego trenera Nielsa Frederiksena zabawili się w bezlitosnego pięściarza, który wszystkie swoje ciosy ulokował na szczęce i żołądku przeciwnika, zadając je z szybkością krupiera rozdającego karty w blackjacku. Tego wieczoru „Kolejorz" po prostu nie miał litości dla zawodników z Białegostoku, przejechał po nich niczym walec po asfalcie.

A skoro już mowa o urzędującym mistrzu kraju, naprawdę najgorszemu wrogowi nie życzę upokorzenia, jakiego doznał w Poznaniu. Czasami jest tak, że najlepszą bójką jest ta, w której nie wziąłeś udziału. Niestety, podopieczni trenera Adriana Siemieńca nie mieli tyle szczęścia i po zakończeniu „egzekucji" w stolicy Wielkopolski wyglądali tak, jakby oberwali granatem. Zawsze można jednak na taki łomot spojrzeć z innej strony, pocieszając się myślą, że gorzej już być nie może. Chociaż nie ma na to żadnej gwarancji...

Na fotel wicelidera wskoczyła Cracovia, a o skandalicznych okolicznościach jej meczu z Pogonią redakcyjny kolega pisze w innym miejscu. Trener „Pasów" Dawid Kroczek mógł z dumą wypiąć pierś po ostatnim gwizdku, nie tylko z powodu wygranej, ale przede wszystkim z racji koncentracji i dyscypliny taktycznej. Jego podopiecznych nie zbiło z tropu nawet ryzyko odwołania meczu. - Moją rolą oraz odpowiedzialnością piłkarzy jest to, że musimy być zawsze gotowi - powiedział 35-letni szkoleniowiec. - Mecz stał pod znakiem zapytania, ale mój zespół był gotowy. Byliśmy bardzo zdeterminowani i cieszę się, że cała otoczka nie wpłynęła na nas niekorzystnie.

Rozczarowująca jest seria Górnika, który przegrał trzy mecze i wylądował na - nomen-omen - 13. miejscu. Gdybym był kibicem drużyny Jana Urbana, biorąc pod uwagę „falowanie" wyników, czułbym się jak pies, któremu właściciel narobił apetytu, by potem go głodzić. Oby tylko ów „pan" nie przesadził w stosowaniu diety odchudzającej. Nie jestem trenerem, więc nie wiem gdzie w przypadku 14-krotnego mistrza Polski jest pies pogrzebany. Ale może zbawienny byłby krótkotrwały pobyt w więzieniu, na przykład w Alcatraz? Pobyt w ośrodkach odosobnienia ma na pewno jedną zaletę - mnóstwo czasu na ćwiczenia. Nie tylko na instrumentach muzycznych, może więc spróbować z piłką nożną? A nie tylko dwie godziny treningu i fajrant.

Trener Legii Goncalo Feio co chwilę dostarcza mi „tworzywa" do wypełniania łamów „Sportu". Ostatnio zwalił mnie z nóg stwierdzeniem „Trener Marek Papszun też ode mnie wiele się nauczył". Naprawdę trzeba mieć tupet, by pokusić się o takie porównanie. No bo jakimi sukcesami może pochwalić się Portugalczyk? Dlatego radzę mu przyswoić sobie słowa jednej z piosenek zespołu „Łzy", które napisał Adam Konkol: „To ja, Narcyz się nazywam. Przepraszam i dziękuję - ja tych słów nie używam. Jestem piękny i uroczy - popatrzycie w moje oczy. Jestem przecież najpiękniejszy, a na pewno najskromniejszy. To ja, Narcyz się nazywam. Powodzenia oraz proszę - ja tych słów nie używam".

WYDARZENIE KOLEJKI

Bajka się skończyła

Przyjmujesz ciosy, ale wstajesz, idziesz dalej i to jest najważniejsze. I właśnie z takim przekazem chciałbym wyjść do drużyny, taką postawę prezentować - mówi trener Jagiellonii, Adrian Siemieniec.

Jagiellonia doznała przy Bułgarskiej najwyższej porażki od blisko trzech lat, gdy w grudniu 2021 roku - również 0:5 - przegrała z Rakowem. Porażka z liderem - prezentującym się aktualnie najlepiej w lidze - też zapewne była kalkulowana przez białostoczan, choć bezdyskusyjnie nie w takich rozmiarach i nie w takim stylu.



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

Bolesna porażka w Poznaniu mobilizuje do walki „Żółto-czerwonych".

Patrzeć przed siebie

Mistrzowie Polski zostali rozbici, nie oddając w całym spotkaniu celnego strzału i równie słabo spisując się w defensywie. - Ciężko jest coś mądrego powiedzieć, jeśli przegrywa się w takich rozmiarach. Ciężko też racjonalnie wytłumaczyć to, co się wydarzyło. Jesteśmy rozczarowani, że straciliśmy aż 5 goli, co bardzo mnie martwi. Lech był bardziej zdecydowany, szybszy, agresywniejszy w pojedynkach. Wygrał przekonująco i jak najbardziej zasłużenie - mówi trener Adrian Siemieniec, absolutnie unikając tłumaczenia rozmiarów porażki czerwoną kartką dla Adriana Diegueza. - Nie mam w zwyczaju komentowania decyzji. Sędzia jest od sędziowania, ja od trenowania. Jeżeli arbiter podjął decyzję o czerwonej kartce, to znaczy, że był jej pewny. Od oceny pracy sędziego są odpowiednie organy i im ją zostawiam - zaznacza trener Siemieniec.

W poprzednim sezonie Jagiellonia została sensacyjnym, 20. w historii mistrzem Polski, przeobrażając się w trakcie sezonu z futbolowego Kopciuszka, który sezon wcześniej bronił się przed degradacją, w złotego medalistę. Potem wielu ekspertów podnosiło, że to jeden z najsłabszych i najbardziej przypadkowych mistrzów Polski w historii. Warto o tym pamiętać, potępiając w czambuł za porażki na europejskich arenach i oczekując dziś od białostoczan podobnych „wyskoków", jak w poprzednim sezonie. - Poprzedni sezon był pasmem nieustających sukcesów. Był jak bajka. Wiele zbiegów okoliczności było dla nas sprzyjających - przyznaje trener Siemieniec. - Teraz wiele rzeczy nam się nie układa. Musimy patrzeć przed siebie, spokojnie przygotowywać się do kolejnego meczu z Lechią. Co bym dziś nie powiedział, nasza odpowiedź na boisku będzie najważniejsza. Życie i sport to nie tylko zwycięstwa i chwała, ale także porażki.

Nie poddawaj się!

Absolutnie nie usprawiedliwiając porażek i słabej postawy mistrzów Polski, trzeba oddać fakt, że sytuacja „Jagi" w tabeli nadal jest przyzwoita - 3 punkty straty do 3. Piasta i zaległy mecz z Motorem w Lublinie (25 września) - a jeśli uda się pokonać w najbliższej kolejce Lechię na własnym boisku, to białostocki zespół może nawet zakręcić się wokół podium. - Wielokrotnie powtarzałem, że jeżeli chcesz wygrywać, musisz liczyć się z tym, że czasem przegrasz. Czasem przegrasz też w takim rozmiarze. „Nie poddawaj się" i tym podobne to może wyświechtane hasła, ale taki jest sport, tak to jest skonstruowane. Najważniejsze jest to, że przyjmujesz ciosy, ale wstajesz, idziesz dalej i z takim przekazem chciałbym wyjść do drużyny, taką postawę prezentować. Musimy iść naprzód. Nie zmienimy tego, co się stało. To boli, przegrywać nie jest przyjemnie, a co dopiero w takich rozmiarach. Życie i sport to nie tylko zwycięstwa, sukcesy, gloria i chwała. To także porażka, podnoszenie się, nieustępliwość i determinacja. To co widzimy na samym końcu, to mała część tego, co trzeba przeżyć, żeby tam trafić - stwierdził opiekun „Jagiellończyków".

Zbigniew Cieńciała

KONTROWERSJA

Czy w Krakowie byli kibice?

Do sporego zamieszania doszło przed spotkaniem Cracovii z Pogonią. Pierwszy gwizdek miał zabrzmieć o 17.30.

Z uwagi na obfite opady deszczu organizacja wydarzenia stanęła jednak pod znakiem zapytania. Po 12.30 poinformowano, że o 15.00 na stadionie pojawi się delegat PZPN z sędziami i to oni podejmą decyzję, czy warunki sprzyjają grze. Pojawiały się informacje, że Pogoń chce rozegrać spotkanie, a jeżeli rzeczywiście mecz się odbędzie, to z pewnością bez udziału publiczności. „Szkody, które są na stadionie, nie pozwalają na swobodne przyjęcie kibiców na trybunach" - napisano w komunikacie. O 16.45 podjęto oficjalną decyzję o tym, że drużyny wyjdą na murawę i zagrają, ale kibiców na trybunach nie będzie. Służby bezpieczeństwa opuściły już obiekt, ale fani nie mogli pogodzić się z tym, że nie będą mogli obejrzeć rywalizacji. Sympatycy Cracovii chwilę przed pierwszym gwizdkiem... sami otwarli sobie bramy stadionu i bezproblemowo weszli na trybuny. Około 2000 widzów znalazło się na stadionie i wspierało swój zespół. Problem jednak polegał na tym, że wydarzenie w żaden sposób nie zostało zabezpieczone. Nikt nie sprawdzał, czy kibice wnoszą na stadion nielegalne przedmioty. Nikt nie pilnował tego czy czasem jeden z kibiców nie postanowi wbiec na murawę. Nie było odpowiednich ludzi do pomocy, gdyby ktoś niespodziewanie potrzebował medycznej opieki. Doszło do nieprawdopodobnego skandalu, który szczęśliwie nie zakończył się tragedią. Z uwagi na to, że nie było dramatycznych skutków tej niezrozumiałej sytuacji, wydaje się, że można przymknąć oko na dezorganizację. Co jednak byłoby, gdyby komuś stała się krzywda?

Oficjalnie mecz odbył się bez udziału publiczności. W taki sposób opisane zostanie to w statystykach. Być może przez to szybko zapomni się o tym, że na stadionie w Krakowie obecnych było 2000nieuprawnionych kibiców. Szkoda, bo powinien być to przykład tego, jak nie dbać o bezpieczeństwo na stadionach i powinien zostać zapamiętany na długo.

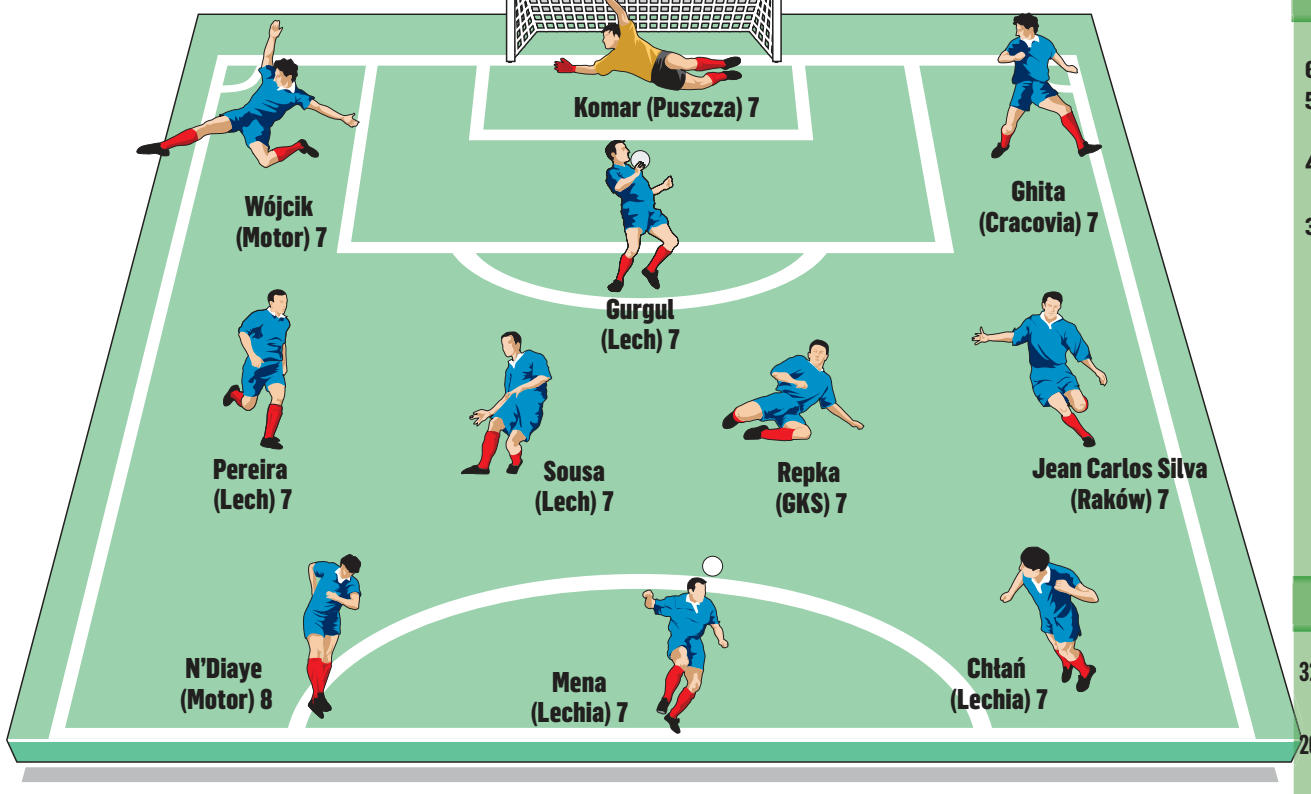


Fani „Pasów" nielegalnie przedostali się na trybunę.

Kacper Janoszka

Sport 01bd83b184

JEDENASTKA KOLEJKI



■ Kevin KOMAR

Golkiper Puszczy spisywał się bardzo dobrze. Piast miał kilka dobrych okazji, ale nie potrafił pokonać Komara. Bramkarz skapitulował dopiero wtedy, gdy gliwiczanie strzelali z rzutu karnego. Bez niego niepotomiczanie na pewno by nie zremisowali.

■ Filip WÓJCIK

Lublinianie wygrali z Górnikiem, a cegiełkę do zwycięstwa dołożył prawy obrońca Motoru. Wójcik nie tylko bardzo pewnie spisywał się w defensywie, ale też był aktywny w ataku. Dzięki temu zaliczył asystę przy trafieniu Christophera Simona.

■ Virgil GHITA

Największym zwycięzcą sobotniego starcia Cracovii z Pogonią był rumuński defensor. 26-latek zdobył gola na wagę zwycięstwa. Był czujny do ostatniej chwili i w 90 minucie zamknął spotkanie. Utrzymał zespół na 2. miejscu w tabeli.

■ Michał GURGUL

Żeby pokonać mistrza Polski 5:0, trzeba nie tylko mieć odpowiednich zawodników w ofensywie. Gurgul - tak jak cały blok obronny - zagrał bardzo solidne spotkanie, przez co Jagiellonia nie miała wielu sytuacji bramkowych.

■ Joel PEREIRA

Białostoczanie nie potrafili poradzić sobie z Portugalczykiem. 27-latek szalał na prawej stronie boiska. Jego aktywność w ataku przerodziła się w dwie asysty przy trafieniach Afonso Sousy i Filipa Jagiełły. W tym sezonie jest kluczową postacią w układance trenera Frederiksena.

■ Afonso SOUSA

Portugalczyk w końcu się odblokował. W poprzednim sezonie nie zdobył gola, a w bieżących rozgrywkach ma ich już trzy. 24-letni pomocnik tym razem otworzył wynik meczu z Jagiellonią.

■ Oskar REPKA

Świetnie spisuje się po awansie do ekstraklasy. Przede wszystkim jest ostoją, gdy GieKSa jest bez piłki. Jest też jednak skuteczny pod bramką rywala, a w piątek zdobył 2. gola w sezonie. Wcześniej wpisał się na listę strzelców w meczu z Jagiellonią.

■ Jean CARLOS SILVA

Wahadłowy po raz drugi w tym sezonie odnalazł się pod bramką przeciwnika. W bardzo trudnym meczu z Legią był najjaśniejszym punktem ekipy Marka Papszuna. Zdobył jedyną bramkę w Warszawie i zapewnił częstochowianom 4. wyjazdowe zwycięstwo.

■ Mbaye N'DIAYE

Senegalski skrzydłowy w tym sezonie bez wątpienia jest najlepszym zawodnikiem Motoru. Potwierdził to także w starciu z Górnikiem. Zabrzańska obrona, jak praktycznie każda w ekstraklasie, nie potrafiła sobie poradzić z rajdami 20-latka.

■ Maksym CHŁAŃ

Jeszcze niedawno był na igrzyskach olimpijskich razem z kadrą Ukrainy. Po powrocie do ligowych meczów w końcu zagrał na wysokim poziomie. Był jednym z najlepszych zawodników na boisku podczas rywalizacji z Radomiakiem.

■ Camilo MENA

Kolumbijczyk stanął przed trudnym wyzwaniem. Sędzia błędnie anulowałgola Maksyma Chłania, nie uznając przywileju korzyści i dyktując rzut karny. Mena był pod presją, ale zachował zimną krew i pewnie zdobył jedynego gola w meczu.

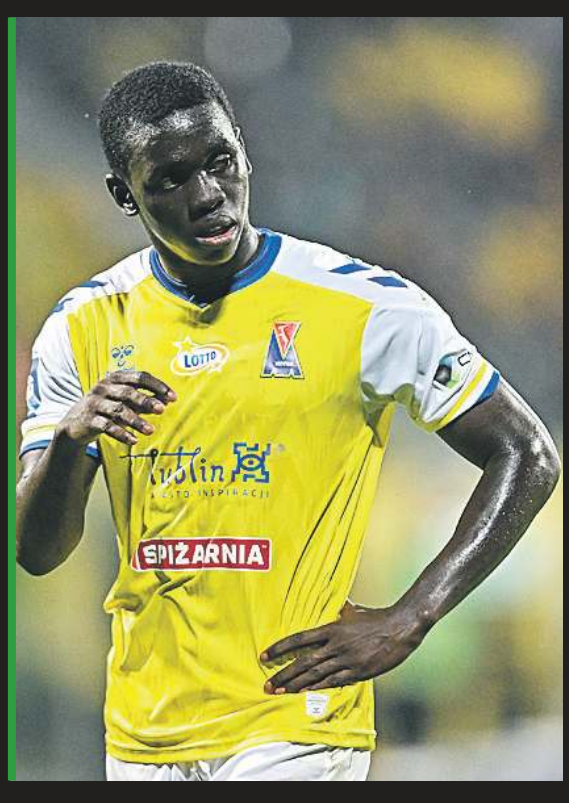
(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - MABAYE N'DIAYE

■ Senegalczyk Mbaye N'Diaye ma dopiero 20 lat, w Polsce gra od ledwie kilku miesięcy, a już ma miejsce w historii Motoru Lublin. Dlaczego? Do pierwszoligowego jeszcze klubu przyjechał zimą. Wiosną nie grał zbyt wiele, ale w decydującym momencie zadecydował o awansie klubu z Lublina - po długich 32 latach - do ekstraklasy. W samej końcówce barażu z Arką Gdynia zdobył przecież gola, który dał Motorowi upragnioną elitę.
W niej napędza ataki beniaminka, jak choćby w starciu z Górnikiem Zabrze w ostatniej kolejce. Z szybkim i błyskotliwym zawodnikiem rywale nie potrafili sobie poradzić, może z wyjątkiem bramkarza Michała Szromnika, który w drugiej połowie - w tylko sobie znany sposób - zatrzymał „główkę" Senegalczyka. Ten był wściekły, bo już widział futbolówkę w siatce.

Gola z Górnikiem nie strzelił, za to na listę strzelców wpisał się jego rodak Christopher Simon, który pierwszy raz zagrał w wyjściowym składzie i też pokazał, że ma „papiery" na dobre granie. N'Diaye nie jest przypadkowym zawodnikiem. Na koncie ma już tytuł mistrza Senegalu, z zespołem Teungueth FC. W sezonie 2022/23 należał do najlepszych w lidze senegalskiej, gdzie wielkich talentów nie brakuje, mając 9 goli i 4 asysty. Został młodzieżowcem sezonu i trafił do jedenastki ligi. W naszej ekstraklasie już pokazuje klasę. Tym bardziej brawa dla Motoru, że „wyhaczył" takiego gracza prosto z Afryki, a nie okrężną drogą. Z lubelskim klubem Mbaye N'Diaye ma kontrakt do czerwca 2026 z opcją przedłużenia o kolejne dwa lata. Dla Motoru jego sprowadzenie było przysłowiowym strzałem w dziesiątkę!

(zich)



Mbaye N'Diaye. Fot. Łukasz So-

Snajperzy wystąp	
6	Rocha (Radomiak),
5	Ishak (Lech)
	Koulouris (Pogoń)
4	Hotić (Lech)
	Kapustka (Legia)
3	Alvarez (Widzew)
	Ameyaw (Raków, 3 dla Piasta)
	Chrapek (Piast)
	Kallman (Cracovia)
	Kramer (Legia)
	Kubicki (Jagiellonia)
	Łukowski (Widzew)
	Pululu (Jagiellonia)
	Rondić (Widzew)
	Sousa (Lech)

Żółte 39/Czerwone 2	
1/0	Cracovia
1/0	Lech
1/0	Motor
1/0	Piast
2/0	Górnik
2/0	Katowice
2/0	Korona
2/0	Puszcza
2/0	Radomiak
3/0	Widzew
3/0	Zagłębie
4/0	Lechia
4/0	Legia
4/0	Raków
3/1	Jagiellonia
4/1	Pogoń

Na trybunach	
32365	POZNAŃ (Lech - Jagiellonia)
26102	WARSZAWA (Legia - Raków)
12497	LUBLIN (Motor - Górnik)
10642	KIELCE (Korona - Zagłębie)
9642	GDAŃSK (Lechia - Radomiak)
6756	KATOWICE (GKS - Widzew)
5779	GLIWICE (Piast - Puszcza)
999	KRAKÓW (Cracovia - Pogoń)

Kryształowy gwizdek	
8	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
8	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
7	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4	Łukasz Kuźma (Białystok)

TYPOWALI

	TRENER Józef Dankowski	PIŁKARZ Mieczysław Agafon	„SPORT" Kacper Janoszka
Motor - Górnik ■ Wynik: 1:0.	1:1	1:2	1:1
Katowice - Widzew ■ Wynik: 2:2.	2:2 ✖	1:1 ✔	2:0
Lechia - Radomiak ■ Wynik meczu: 1:0.	1:0 ✖	2:2	2:1 ✔
Cracovia - Pogoń ■ Wynik meczu: 2:1.	2:1 ✖	2:1 ✖	0:1
Lech - Jagiellonia ■ Wynik meczu: 5:0.	2:0 ✔	2:1 ✔	1:1
Piast - Puszcza ■ Wynik meczu: 1:1.	1:0	0:0 ✔	1:0
Korona - Zagłębie ■ Wynik meczu: 2:0.	1:2	1:1	2:1 ✔
Legia - Raków ★ ■ Wynik meczu: 0:1.	1:1	3:2	3:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
61 pkt	46 pkt	39 pkt

Sport 01bd83b184

PKO BP EKSTRAKLASA

Program 9. kolejki (20-22.09.)

Piątek

- Radomiak – Korona Kielce 18.00
- Pogoń Szczecin – Legia Warszawa 20.30

Sobota

- Puszcza Niepołomice - Cracovia 12.15
- Jagiellonia Białystok – Lechia Gdańsk 14.45
- Widzew Łódź – Piast Gliwice 17.30
- Górnik Zabrze – GKS Katowice 20.15

Niedziela

- Stal Mielec – Motor Lublin 12.15
- Raków Częstochowa – Zagłębie Lubin 14.45
- Lech Poznań – Śląsk Wrocław 17.30

1. Lech	8	19	16:3
2. Cracovia	8	16	15:11
3. Piast	8	15	10:7
4. Legia	8	14	16:9
5. Raków	8	14	6:3
6. Pogoń	8	13	14:10
7. Widzew	8	12	11:10
8. Jagiellonia (m)	7	12	11:14
9. Katowice (b)	8	9	9:9
10. Motor (b)	7	9	6:8
11. Korona	8	9	6:9
12. Puszcza	8	8	9:9
13. Górnik	8	8	9:12
14. Zagłębie	8	8	5:9
15. Lechia (b)	8	8	9:15
16. Radomiak	7	6	10:15
17. Śląsk	6	4	6:10
18. Stal	7	4	4:9

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

BETCLIC 1. LIGA

MECZ ZALEGŁY (17.09.)

Wtorek

- ŁKS Łódź - Wisła Kraków 19.30

PROGRAM 10 KOLEJKI (20-22.09.)

Piątek

- Odra Opole - Znicz Pruszków 18.00
- Wisła Płock - Stal Rzeszów 20.30

Sobota

- Warta Poznań - Arka Gdynia 14.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza - ŁKS Łódź 17.30
- Kotwica Kołobrzeg - Górnik Łęczna 19.35

Niedziela

- Miedź Legnica - Ruch Chorzów 12.30
- Chrobry Głogów - Wisła Kraków 14.30
- GKS Tychy - Stal Stalowa Wola 17.00
- Pogoń Siedlce - Polonia Warszawa 20.00

1. Bruk-Bet	9	25	24:5
2. Wisła P.	9	20	16:11
3. Stal R.	9	17	17:9
4. Miedź	8	16	15:8
5. Górnik	8	16	15:11
6. Arka	9	15	17:9
7. ŁKS (s)	8	13	12:8
8. Ruch (s)	9	13	12:11
9. Znicz	9	12	13:13
10. Kotwica (b)	9	12	8:14
11. Polonia	9	10	8:10
12. Tychy	9	9	4:6
13. Odra	9	8	9:15
14. Chrobry	9	8	9:18
15. Warta (s)	9	8	7:17
16. Wisła K.	6	6	7:7
17. Pogoń (b)	9	5	8:15
18. Stal St. W (b)	9	1	6:20

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Uczeń przerósł nauczyciela

Chorzowianie pod wodzą Dawida Szulczka wygrali derby w Tychach. Gola na wagę trzech punktów zdobył Łukasz Moneta.

OCENA MECZU ★ ★ ★

GKS Tychy - Ruch Chorzów

0:1 (0:1)

0:1 -Moneta, 44 min

TYCHY: Łubik – Keiblinger, Nedić, Dijakovic (46. Śpiączka), Błachewicz – Dziuba (66. Makowski), Kurtaran, Ertlthaler (85. Szpakowski) – Sanyang (14. Hołownia), Rumin, Niewiarowski (66. Kubik). **Trener** Artur SKOWRONEK.

RUCH: Turk – Konczkowski, Szymański, Sadlok, Karasiński (77. Lukić) – Myszor (24. Mezghrani, 90+5. Góra), Ventura, Szwoch, Moneta (77. Barański) – Novothny, Szczepan (90+5. Łaski). **Trener** Dawid SZULCZEK.

Sędziował Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 9020. **Żółte kartki:** Hołownia, Dijakovic, Nedić, Ertlthaler, Kurtaran – Sadlok, Szwoch.

Piłkarz meczu – Łukasz MONETA

Przed meczem zamykającym 9. kolejkę nikt nie spoglądał na dotychczasowy dorobek GKS-u Tychy i Ruchu Chorzów. Co najwyżej w tym przypadku mogły się liczyć ostatnie mecze obu zespołów, czyli trójkolorowych już pod wodzą Artura Skowronka, który w debiucie poprowadził swój zespół do wyjazdowego, bezbramkowego remisu w Płocku oraz Dawida Szulczka, który pracę z „Niebieskimi" rozpoczął od domowego zwycięstwa z Górnikiem Łęczna 3:2. Później jednak były dwa tygodnie przerwy na mecze reprezentacji i wszyscy zastanawiali się, jakie piętno w tym czasie na swoich zespołach odcisnęli doskonale znający się szkoleniowcy - współpracujący w trzech klubach, w których Skowronek prowadził Wigry Suwałki, Stal Mielec i Wisłą Kraków, a Szulczek był jego asystentem.

Bardziej godne odnotowania było to, że gospodarze w porównaniu z ostatnim spotkaniem wyszli na murawę z trzema roszadami w podstawowej jedenastce. Zabrakło w niej Jakuba Tecława, Rafała Makowskiego i Bartosza Śpiączki, a pojawili się Julian Keiblinger, Wiktor Niewiarowski i Daniel Rumin. Goście natomiast pokazali tylko jedną „nową twarz", bo pozyskany niemal w ostatniej chwili Jakub Myszor zastąpił Mohameda Mezghraniego.

Najważniejsze było jednak to, że zespół przyjezdnych wszedł w mecz bardziej zaangażowany. Miejscowych mogła wybić z rytmu kontuzja Mamina Sanyanga, który już w 5 minucie bez kontaktu z rywalem upadł na murawę, a w 7 minut później zgłosił, że nie jest w stanie kontynuować gry. Jednak i chorzowianie stracili piłkarza, bo trafiony przez Mateusza Hołownię czołem w twarz Myszor zakrwawiony i z mocno podbitym okiem musiał pójść do szatni.

Jeżeli chodzi o sytuacje bramkowe to najwięcej w pierwszej połowie miał ich Łukasz Moneta. Były piłkarz GKS-u Tychy najpierw w 27 minucie uciekł obrońcom tyszan i wpadł w pole karne, ale jego strzał bramkarz obronił nogą. Następnie w 40 minucie - kiedy zespoły wróciły na murawę po przerwie spowodowanej zadymieniem murawy - wychowanek LKS-u Brzezie znowu stanął oko w oko z Marcelem Łubikiem, który popisał się refleksem i ręką odbił futbolówkę. W 44 minucie sprawdziło się jednak powiedzenie do trzech razy sztuka. Golkiper trójkolorowych, rozpoczynając akcję niefrasobliwym podaniem ze swojego pola bramkowego zagrał, zbyt lekko w kierunku Nemanji Nedicia, a Moneta przejął podanie i z 20 metra ruszył do ataku, żeby z zimną krwią wykorzystać prezent i strzałem z 10 metra ustalił wynik meczu.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Przed momentem Łukasz Moneta zapewnił „Niebieskim" zwycięstwo.

O przewadze gości w pierwszej połowie świadczył też bilans celnych strzałów schodzących na przerwę piłkarzy, 5:1 dla „Niebieskich", którzy także tuż po zmianie stron, bo już w 46 sekundzie drugiej połowy byli blisko podwyższenia wyniku. Soma Novothny po wrzutce Martina Konczkowskiego główkował jednak w poprzeczkę.

Wprawdzie tyszanie próbowali atakować i groźnie wykonywali rzuty rożne, ale pudłowali, finalizując swoje akcje, a chorzowianie byli konkretniejsi. W 88 minucie Bartłomiej Barański minął już nawet Łubika, ale ostemplował słupek, a w drugiej minucie doliczonego czasu gry Daniel Szczepan strzelił celnie, jednak golkiper tyszan był dobrze ustawiony. Rezultat nie uległ więc zmianie, ale przewaga i mądrość piłkarzy Ruchu dążących od początku do końca do zwycięstwa została wynagrodzona 3 punktami.

Jerzy Dusik

Lewandowski znaczy gol

To był popis jednego zawodnika! Dzięki hat trickowi debiutanta Chrobry wygrał drugi raz w tym sezonie.

Słabo spisujący się w ostatnich tygodniach głogowianie nie byli faworytem meczu ze Zniczem na jego terenie. Zespół trenera Piotra Plewni przegrał przecież wcześniej trzy kolejne spotkania. Przełamanie nastąpiło w ważnym momencie, który pozwoli na złapanie oddechu. W poniedziałkowym meczu drużyna z Dolnego Śląska miała w swoich szeregach gracza, który miał przysłowiowy dzień konia. Chodzi o Mateusza Lewandowskiego. Wypożyczony z Wisły Płock 25-latek debiutował w zespole i to w jakim stylu! Już po 50 minutach miał 3 trafienia! W ekipie „Nafciarzy" był w rezerwach, w Chrobrym na „dzień dobry" pokazał, na co go stać. Najpierw trafił z kilkunastu metrów po tym, jak dopadł do piłki odbitej po strzale Dawida Hanca. Kilkanaście minut później ładnym uderzeniem z woleja po raz drugi zaskoczył Piotra Misztala. Wreszcie zaraz na początku II połowy uderzeniem od niechcenia z 5 metra ponownie zaskoczył bramkarza Znicza. Gospodarze w tej sytuacji sami sobie byli winni, bo stanęli jak wryci, wyczekując autu. Bramka w samej końcówce zdobyta przez Filipa Kendzię po podaniu Radosława Majewskiego na niewiele się zdała.

(zich)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Znicz Pruszków - Chrobry Głogów

2:3 (1:2)

0:1 - Lewandowski, 13 min, **0:2** - Lewandowski, 26 min **1:2** - Ochronczuk, 29 min, **1:3** - Lewandowski, 50 min, **2:3** - Kendzia, 82 min (głową)

ZNICZ: Misztal - Sokół (87. Flisiuk), Ochronczuk (64. Ciepiela), Kendzia, Koprowski, Moskwik (64. Proczek) - Imai (64. Karol), Plewka, Nowak - Majewski, Stanclik (87. Tabara). **Trener** Grzegorz SZOKA.

CHROBRY: Arndt - Kuzdra, Zarówny, Bougaidis, Malczuk, Hanc (82. Tupaj) - Tabiś (64. Ozimek), Mandrysz, Bonecki (82. Mucha), Bartlewicz (88. Biel) - Lewandowski (63. Lebedyński). **Trener** Piotr PLEWNIA.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 400. **Żółte kartki:** Ochronczuk, Stanclik - Lebedyński.

Piłkarz meczu - Mateusz LEWANDOWSKI

Sport 01bd83b184



Fot. Ernest Kolodziej/ miedzlegnica.eu

Pomocnik Miedzi Kamil Antonik (z prawej) zapewnił swojej drużynie komplet punktów w starciu z Górnikiem Łęczna.

Zwycięstwo z dedykacją

Wygraną w Łęcznej bohater meczu Kamil Antonik zadedykował kibicom dotkniętym powodzią.

MIEDŹ LEGNICA

Zwycięstwo z Górnikiem wprawiło w bardzo dobry nastrój trenera drużyny znad Kaczawy, Ireneusza Mamrota. - Przede wszystkim chcieliśmy „odciąć" od piłek Adama Deję, bo to jest bardzo wartościowy zawodnik - zaznaczył na wstępie niespełna 54-letni szkoleniowiec. - Tak go „odcinaliśmy", że inni piłkarze Górnika w środku boiska mieli więcej miejsca i to był nasz problem. Rywale wprawdzie nie stworzyli stuprocentowej sytuacji do zdobycia gola, ale było groźnie pod naszą bramką. Po 20 minutach poprawiliśmy organizację gry i do końca I połowy graliśmy przyzwoicie, na dodatek strzeliliśmy dwie bramki.

- Przełomowy moment dla nas był na początku II połowy, bo mieliśmy sytuację sam na sam z bramkarzem. Gdybyśmy ją wykorzystali, mogliśmy „zamknąć" mecz. Tak się jednak nie stało, Górnik bardzo dobrze rozegrał stały fragment gry i strzelił kontaktową bramkę. Zeszliśmy wtedy niżej i gospodarze mieli okazje do wyrównania. Może nie były to czyste sytuacje, ale w takich okolicznościach różnie może być. W końcówce było mniej gry, a więcej ogromnego charakteru i zaangażowania, za co chciałem podziękować moim piłkarzom. W Łęcznej nie było pięciu kontuzjowanych zawodników, ale powoli wracają do zdrowia, więc rywalizacja o miejsce w składzie będzie jeszcze większa.

„Ojcem" zwycięstwa drużyny znad Kaczawy był niespełna 26-letni pomocnik Kamil Antonik, który dwukrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. Wychowanek Startu Lisie Jamy dołączył do „Miedzianki" latem ubiegłego roku. W ubiegłym sezonie rozegrał w I lidze 28 meczów, w których strzelił pięć goli. W obecnych rozgrywkach jego bilans to 8 meczów i dwa gole. - Cieszymy się, że mogliśmy naszym kibicom dotkniętym powodzią sprawić trochę radości - powiedział bohater wieczoru. - Zafundowaliśmy im delikatny smak radości. Mecz toczył się przy padającym deszczu, był nawet moment oberwania chmury. Z minuty na minutę boisko było coraz gorsze, widzieliśmy, że piłka staje w niektórych miejscach i na pewno było to problemem, żeby skonstruować dobrą akcję, wypracować dobrą sytuację. Boisko nie pomagało, bo były kałuże, w których piłka się zatrzymywała. Nie mieliśmy jednak na to wpływu, poza tym Łęczna miała takie same warunki do gry. Po prostu musieliśmy się do nich dostosować.

Dla Kamila Antonika radość była podwójna, bo nie tylko wygrał jego zespół, ale również zdobył dwa gole. Która z tych sytuacji była trudniejsza? - Myślę, że ta pierwsza, natomiast w drugiej piłka fajnie „znalazła" mnie w polu karnym i udało się strzelić praktycznie do pustej bramki – powiedział pomocnik Miedzi. - Przy pierwszej dopisało mi szczęście, bo piłka wpadła do siatki po rykoszecie, ale najważniejsze, że wpadła.

Kolejnym przeciwnikiem drużyny trenera Ireneusza Mamrota będzie Ruch Chorzów, z którym zmierzy się w niedzielę, 22 września, na Stadionie im. Orła Białego w Legnicy.

Bogdan Nather

Sprzyja mu Fortuna

Dawid Kownacki wrócił tam, gdzie czuje się najlepiej, czyli do Duesseldorfu. Dzięki niemu Fortuna jest liderem 2. Bundesligi.

NIEMCY

O rocznym pobycie w Bremie „Kownaś" wolałby pewnie zapomnieć. Nawet w obliczu odejść i kontuzji jego pozycja w hierarchii napastników Werderu była tak niska, że nie uzbierał nawet 400 minut na boisku. Zagrał wprawdzie w Bundeslidze 22 razy, ale aż 19 razy wchodził z ławki, na ogół na ogony.

Fortuna mu sprzyja

Kownackim zarówno w tym, jak i przed rokiem okres przygotowawczy miał obiecujący. Prezentował się dobrze i był chwalony. Nic z tego jednak nie wynikło. W ostatnich tygodniach bremeńczycy jasno dali do zrozumienia, że chcą pozbyć się 27-letniego Polaka. Opcje były różne, ale Kownacki ostatecznie udał się na wypożyczenie do Fortuny Duesseldorf, czyli tam gdzie grał najlepiej. Klub z Nadrenii Północnej – Westfalii zapłacił 700 tys. euro i zagwarantował sobie możliwość wykupu po sezonie. Rok temu... Kownacki odszedł do Werderu za darmo, bo wygasł jego kontrakt i nie chciał go przedłużyć, licząc na nowe wyzwania w wyższej lidze. Jeśli teraz przekona do siebie działaczy Fortuny i ci ponownie zdecydują się na dłuższą współpracę, będzie to oznaczało, że zapłacą za niego już po raz czwarty! W styczniu 2019 roku zapłacił 1,25 mln euro za wypożyczenie z Sampdorii, po roku wykupili go za niecałe 7 mln euro, teraz znów zapłacili za jego wypożyczenie i znów mogą go potem wykupić. Jak widać, Fortuna sprzyja Kownackiemu.

Lepiej niż w Lechu

To nie może dziwić. W żadnym innym klubie „Kownaś" nie radził sobie tak dobrze, jak w F95. Nawet... w Lechu Poznań. Dla Fortuny zagrał w sumie 105 razy, zdobywając 29 bramek i 18 asyst. W „Kolejorzu" wystąpił 134 razy, strzelił 32 gole i 14 razy podawał jako ostatni. W sumie miał więc udział przy mniejszej liczbie trafień, choć zagrał prawie 30 meczów więcej. Bilans ten przechylił się na korzyść niemieckiego zespołu w ostatni weekend. Polak wystąpił w wyjazdowym starciu z Herthą Berlin. Fortuna wygrała 2:0 i przy obu bramkach miał udział. Jedną sam zdobył, przy drugim asystował. – Pierwszy gol po powrocie był dla mnie bardzo emocjonalny – powiedział wychowanek Lecha. – Ten moment na długo pozostanie w mojej pamięci. Nie strzeliłem gola prawie od roku, w Bremie nie miałem zbyt wielu okazji, aby to zrobić. W Fortunie mam więcej pewności siebie. W pierwszych dwóch meczach miałem kilka szans, ale ich nie wykorzystałem. Z Herthą zachowałem spokój, a to ważne dla napastnika. Strzelając gola prawie nie widziałem piłki, to był czysty instynkt, ale najważniejsze jest to, że wygraliśmy z mocnym przeciwnikiem. Szybka bramka pozwoliła nam grać spokojniej, dobrze kontrolowaliśmy grę w obronie – cieszył się Dawid Kownacki.

Fortuna jest liderem 2. Bundesligi z 13 punktami po 5 kolejkach (tyle samo co Karlsruhe). Ma mocny skład, chociaż na papierze Kolonia, Hertha i HSV prezentują się okazalej. Jak co sezon, ma ambicje na kolejny awans. Kownacki może jej w tym pomóc, tym bardziej że to właśnie w Duesseldorfie debiutował na najwyższym szczeblu w Niemczech.

Piotr Tubacki



Fot. Fortuna Duesseldorf.

„Kownaś" (pierwszy z lewej) odżył po powrocie do Duesseldorfu.

Premierowe trafienie

HISZPANIA

Po raz drugi w podstawowej jedenastce Atletico wystąpił Conor Gallagher. Anglik zaliczył tym samym swój trzeci wytęp w La Lidze. Był jednym z najważniejszych elementów zwycięstwa podopiecznych Diego Simeone nad Valencią. To właśnie 24-latek zapewnił madrytczykom prowadzenie, zdobywając pierwszego gola odkąd przeniósł się z Chelsea do Hiszpanii, i wskazał kierunek zespołowi, który zakończył rywalizację z 3-bramkową przewagą.

(kaj)

■ **Atletico – Valencia 3:0 (1:0)**
1:0 – Gallagher (39), 2:0 – Griezmann (54), 3:0 – Alvarez (90+4)

Mecz Rayo - Osasuna zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Barcelona	5	15	17:4
2. Atletico	5	11	9:2
3. Real M.	5	11	9:2
4. Villarreal	5	11	11:8
5. Celta	5	9	13:10
6. Alaves	5	7	7:6
7. Girona	5	7	8:8
8. Athletic	5	7	6:6
9. Espanyol	5	7	5:5
10. Osasuna	4	7	5:7
11. Betis	4	5	3:3
12. Mallorca	5	5	3:4
13. Sevilla	5	5	4:6
14. Leganes	5	5	3:5
15. Rayo	4	4	4:5
16. Sociedad	5	4	3:6
17. Valladolid	5	4	2:13
18. Getafe	4	3	1:2
19. Las Palmas	5	2	6:10
20. Valencia	5	1	3:10

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – elim. LK, **18-20** - spadek

WŁOCHY

■ **Monza – Inter 1:1 (0:0)**
1:0 – Mota (81), 1:1 – Dumfries (88)

■ **Parma – Udinese 2:3 (2:0)**
1:0 – Del Prato (2), 2:0 – Bonny (43), 2:1 – Lucca (49), 2:2 – Thauvin (68), 2:3 – Thauvin (77).

Mecz **Lazio – Verona** zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Udinese	4	10	7:4
2. Napoli	4	9	9:4
3. Inter	4	8	10:3
4. Juventus	4	8	6:0
5. Torino	4	8	5:3
6. Verona	3	6	5:3
7. Empoli	4	6	3:2
8. Atalanta	4	6	8:8
9. AC Milan	4	5	9:6
10. Genoa	4	5	4:5
11. Lazio	3	4	6:5
12. Parma	4	4	6:7
13. Lecce	4	4	1:6
14. Fiorentina	4	3	5:6
15. Monza	4	3	3:4
16. Roma	4	3	2:3
17. Bolonia	4	3	4:7
18. Como	4	2	3.7
19. Cagliari	4	2	1:6
20. Venezia	4	1	1:8

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

KLUBOWI MISTRZOWIE EUROPY

1956 - Real Madyt
1957 - Real Madryt
1958 - Real Madryt
1959 - Real Madryt
1960 - Real Madryt
1961- Benfica Lizbona
1962 - Benfica Lizbona
1963 - AC Milan
1964 - Inter Mediolan
1965 - Inter Mediolan
1966 - Real Madryt
1967 - Celtic Glasgow
1968 - Manchester United
1969 - AC Milan
1970 - Feyenoord Rotterdam
1971 - Ajax Amsterdam
1972 - Ajax Amsterdam
1973 - Ajax Amsterdam
1974 - Bayern Monachium
1975 - Bayern Monachium
1976 - Bayern Monachium
1977 - Liverpool
1978 - Liverpool
1979 - Nottingham Forest
1980 - Nottingham Forest
1981 - Liverpool
1982 - Aston Villa
1983 - Hamburg SV
1984 - Liverpool
1985 - Juventus
1986 - Steaua Bukareszt
1987 – FC Porto
1988 - PSV Eindhoven
1989 - AC Milan
1990 - AC Milan
1991 – Crvena Zvezda Belgrad
1992 - Barcelona
1993 – Olympique Marsylia
1994 - AC Milan
1995 - Ajax Amsterdam
1996 - Juventus
1997 - Borussia Dortmund
1998 - Real Madryt
1999 - Manchester United
2000 - Real Madryt
2001 - Bayern Monachium
2002 - Real Madryt
2003 - AC Milan
2004 – FC Porto
2005 - Liverpool
2006 - Barcelona
2007 - AC Milan
2008 - Manchester United
2009 - Barcelona
2010 - Inter Mediolan
2011 - Barcelona
2012 - Chelsea Londyn
2013 - Bayern Monachium
2014 - Real Madryt
2015 - Barcelona
2016 - Real Madryt
2017 - Real Madryt
2018 - Real Madryt
2019 - Liverpool
2020 - Bayern Monacium
2021 - Chelsea
2022 - Real Madryt
2023 - Manchester City
2024 - Real Madryt

Najwięcej zwycięstw: 15 - Real, 7 - AC Milan, 6 - Bayern, Liverpool, 5 - Barcelona, 4 - Ajax, 2 - Inter, Manchester Utd., Juventus, Benfica, Chelsea, Nottingham Forrest, Porto.

POLACY W LIDZE MISTRZÓW 2024/25

■ Robert Lewandowski (Barcelona), Piotr Zieliński (Inter), Arkadiusz Milik (Juventus), Łukasz Skorupski, Kacper Urbański (obaj Bologna), Jakub Kiwior (Arsenal), Matty Cash, Oliwier Zych (obaj Aston Villa), Radosław Majecki (Monaco), Kamil Piątkowski (RB Salzburg), Maik Nawrocki (Celtic), Łukasz Łakomy (Young Boys), Michał Skóraś (Brugge), Marcel Lotka (Borussia).



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Real Madryt należy do głównych faworytów rozgrywek.

Zmagania na nowych zasadach

Który z zespołów najlepiej odnajdzie się w zrewolucjonizowanym formacie Ligi Mistrzów?

W Lidze Mistrzów po dwudziestu latach przyszedł czas na zmiany. Dotychczas występowało w niej 32 drużyny podzielone na osiem grup po cztery. Taki format obowiązywał od edycji 2003/04, ale Europejska Unia Piłkarska (UEFA) postanowiła go w tym sezonie odświeżyć.

Więcej zespołów

Od tego sezonu nie będzie już fazy grupowej, zamiast tego pojawi się faza ligowa, w której wszystkich 36 uczestników znajdzie się w jednej, wspólnej, ligowej tabeli. Każdy zespół rozegra po osiem spotkań - cztery u siebie i cztery na wyjeździe - z rywalami, których wyłoniło losowanie. Pary zostały stworzone tak, aby każdy z uczestników zmierzył się raz, a nie jak dotychczas w systemie mecz i rewanż, z dwoma różnymi drużynami z każdego z czterech koszyków. Co do zasady, w fazie ligowej żaden zespół nie będzie mógł trafić na rywala, z którym spotyka się w rozgrywkach krajowych, ani na więcej niż dwie ekipy z jednego państwa.

Osiem najlepszych zespołów awansuje do 1/8 finału. Drużyny z miejsc 9-24 zagrają natomiast w barażach. Zespoły z lokat 9-10 zmierzą się z tymi z miejsc 23-24 (o tym, który z którym, zdecyduje losowanie), te z lokat 11-12 - z tymi z pozycji 21-22, itd. Zwycięzcy baraży w 1/8 finału trafią na jednego z dwóch z góry określonych rywali, np. triumfator barażu pomiędzy ekipami 13-14 i 19-20 trafi na te ekipy, które zajęły w fazie ligowej miejsca 3-4.

Kto wyżej?

Jeśli w fazie ligowej dojdzie do sytuacji, w której drużyny, które ze sobą nie grały, będą miały tyle samo punktów, UEFA przewidziała nową hierarchię statystyk wyznaczającą wyższe miejsce w tabeli. Liczyć się będą kolejno: różnica bramek we wszystkich meczach, liczba strzelonych goli, liczba goli strzelonych na wyjeździe, liczba wygranych meczów, liczba wygranych meczów na wyjeździe, liczba punktów uzyskana przez rywali danej drużyny w fazie ligowej, różnica goli rywali, liczba goli zdobyta przez rywali, liczba punktów karnych za żółte i czerwone kartki, pozycja w rankingu UEFA.

W 1/8 finału, gdzie nie obowiązuje już „ochrona krajowa" i dwa zespoły z jednego kraju mogą mierzyć się ze sobą. Od tego momentu LM będzie przypominać dawny format – jedyną różnicą będzie rozstawienie drużyn, by pierwsza i druga po fazie ligowej spotkały się najpóźniej w finale zmagań.

Faworyci i debiutanci

Format Ligi Mistrzów się zmienił, ale faworyci są wciąż ci sami. Szansę na zwycięstwo mają Real Madryt, Manchester City, PSG, Inter Mediolan oraz Bayern Monachium. Nie należy się jednak przywiązywać tylko do tych klubów. Zaskoczyć może Barcelona, która świetnie radzi sobie pod wodzą Hansiego Flicka. Do gry o najwyższe cele mogą włączyć się także: Arsenal, Milan, Liverpool, Borussii Dortmund czy Atletico Madryt. Będzie ciekawie, zresztą jak co roku, a być może znajdzie się jeszcze inny zespół, który będzie straszył najmożniejsze kluby.

Warto zaznaczyć, że w tym sezonie debiutować w Lidze Mistrzów będzie pięć zespołów. Po raz pierwszy w rozgrywkach zobaczymy Bolognę oraz Aston Villę, Slovan Bratysława. Natomiast Girona i Brest po raz pierwszy zagrają w ogóle w europejskich pucharach.

Kacper Janoszka

REKORDZIŚCI Z MADRYTU

■ Pięciu piłkarzy w historii futbolu sześciokrotnie sięgnęło po zwycięstwo w Lidze Mistrzów lub Puchar Europy. W tym gronie znajdują się tylko byli i obecni piłkarze Realu Madryt: Paco Gento, Nacho Fernandez, Toni Kroos, Luka Modrić oraz Dani Carvajal. Nacho oraz Kroos po zeszłorocznym triumfie opuścili szeregi "Królewskich". Hiszpan odszedł do Arabii Saudyjskiej, a Niemiec zdecydował się na zakończenie kariery. Teraz więc na barkach Modricia i Carvajala pozostała odpowiedzialność za szlifowanie rekordów. Czy sięgną po siódme trofeum Ligi Mistrzów z drużyną „Los Blancos"? Pewne jest, że swojego miejsca na szczycie klasyfikacji nie stracą, bo żaden z innych zawodników nie ma szans na zrównanie się z nimi pod względem zwycięstw w LM. Najbliżej tego jest pomocnik Manchesteru City Mateo Kovaczić, czyli... były zawodnik „Królewskich". W trakcie kariery czterokrotnie sięgał po triumf w Lidze Mistrzów (trzy razy z Realem, raz z Chelsea).

1. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW (17-19.09.)

Wtorek: Juvevntus – PSV, Young Boys – Aston Villa (oba o 18.45), AC Milan – Liverpool, Bayern – Dinamo, Real Madryt – VfB Stuttgart, Sporting – Lille (wszystkie o 21.00); **środa:** Bologna – Szachtar, Sparta Praga – Salzburg (oba o 18.45), Celtic – Slovan, Brugge – Borussia, Manchester City – Inter, PSG – Girona (wszystkie o 21.00); **czwartek:** Crvena Zvezda – Benfica, Feyenoord – Bayer (oba o 18.45), Atalanta – Arsenal, Atletico – RB Lipsk, Brest – Sturm Graz, Monaco – Barcelona (wszystkie o 21.00).

Sport 01bd83b184

Wygląda to ciekawie



Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski, który w Lidze Mistrzów bronił barw Lecha Poznań, Olympique Lyon i RC Lens.

Jak pan ocenia nowy format Champions League?

- Kurczę, nie mam pojęcia jak na to patrzeć, bo wszyscy się dopiero z tym zderzymy. Oby to miało ręce i nogi. Jest 36 zespołów, ale nie ma grup, gdzie każdy gra z każdym. Było losowanie i wszystko zależy od szczęścia na kogo się trafiło. W grupie wyglądało to inaczej. Ten kto będzie miał słabszych rywali, ma wyraźnie większe szanse na dobre miejsce w ogólnej tabeli. Wszystko wyjdzie w praniu, bo nie mamy żadnego odniesienia. Musimy to sprawdzić, bo nigdy się z czymś takim nie spotkaliśmy. Może będzie to bardziej urozmaicone, wszystko zależy od poszczególnych par. Na papierze jednak wygląda ciekawie.

Mówi pan o losowaniu - ale nikt nie wylosował mistrza Polski, bo po raz kolejny nie ma go w Lidze Mistrzów. Dlaczego?

- Bo jesteśmy słabi (śmiech).



Jacek Bąk wierzy w dobre występy Łukasza Skorupskiego w Lidze Mistrzów.

Fot. Massimo Paolone/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

A Słowacy mogą! Slovan Bratysława zagra sobie z Manchesterem City, Atletico i Bayernem Monachium.

- To jest dobre pytanie - dlaczego Słowacy mogą, a my nie możemy? Dlaczego Czesi mogą? Czy to dla nas aż tak bardzo nieosiągalne? Odbiegamy od tego wszystkiego umiejętnościami i dlatego czasami lepsi są nasi sąsiedzi zza miedzy.

To kiedy się doczekamy polskiej drużyny w Lidze Mistrzów?

- Chciałbym jak najszybciej, bo dużo życia już mi nie zostało... Chciałbym, żeby ktoś od nas był w Lidze Mistrzów chociaż raz na 3-4 lata. Nie mówię, że w każdym sezonie, bo to byłoby zbyt piękne. My bierzemy zawodników zagranicznych z trzecich garniturów. Nie mamy piłkarzy, którzy coś mogą znaczyć. Najlepszych zaraz sprzedajemy, czemu w sumie się nie dziwię, bo polskie kluby nie są bogate. Nie płacimy kontraktów o rocznej wartości kilkuset tysięcy euro, miliona czy ponad miliona. To są jednostki, jeśli w ogóle takie u nas są. Nie wierzę, że na Słowacji mają takie kontrakty. Może mają nawet niższe od nas, ale mają lepszych fachowców za mniejsze pieniądze. Tak to wygląda. Wiadomo, że u nas są marki, jak Lech Poznań czy Legia Warszawa - ale te marki nie wchodzą. To znaczy, że coś jest nie tak. Wymyślaliśmy różne schematy, braliśmy ludzi z Serbii czy Chorwacji, żeby nam doglądali szkółek, ale z tego nic nie wyszło. Musimy mieć lepszych fachowców przynajmniej do grup młodzieżowych, bo nie mamy teraz aż tylu piłkarzy, którzy mogliby lawinowo wyjeżdżać na Zachód. Ktoś czasem wyjedzie, ale rzadko łapie się od razu w lidze włoskiej, niemieckiej czy francuskiej. Nie są przygotowani i wracają jak bumerangi.

Champions League kojarzy się z największymi klubami Europy. Jakie jest pana top 3?

- Real Madryt i Manchester City. Dorzuciłbym jeszcze Bayern Monachium, bo PSG zawsze, kiedy jest na ostatniej prostej, to mu ta prosta skręca. Paryż jest i nagle go nie ma. Według mnie Ligę Mistrzów zdobędzie ktoś z trójki Real, City i Bayern, chociaż chciałbym się mylić, bo fajnie by było, jakby wygrał jakiś mniejszy klub. Na dzisiaj jednak optymalnie widzę te trzy drużyny.

Real to typ chyba każdego kibica, w końcu zdobywał Ligę Mistrzów aż 15 razy!

- Ma dobry zespół i dobrych zawodników. Są Brazylijczycy Vinicius Junior i Rodrygo, Francuz Kylian Mbappe, Belg Thibaout Courtois. To znakomity skład. Mbappe na razie jeszcze nie strzela tak jak w Paryżu. Może trzeba jeszcze chwilę poczekać, aż oswoi się z ligą hiszpańską, bo spodziewałem się po nim od razu „wjazdu". Ale to jest piłka nożna. Zmienia się kulturę gry i nie zawsze wszystko funkcjonuje tak, jakby się chciało.

W tej edycji LM będzie kilkunastu Polaków. Kto poradzi sobie najlepiej?

- Wydaje mi się, że Łukasz Skorupski. Jest podstawowym zawodnikiem Bologni. Zawsze jest dobrze dysponowany, czy w reprezentacji, czy u siebie w klubie, bo oglądam czasem ligę włoską i fajnie w niej wygląda. Jest zdecydowany, doświadczony. Bardzo dobrze bronił w poprzednim sezonie i chwała mu za to, był jednym z najlepszych zawodników Bologni - a w ogóle cała drużyna znakomicie sobie radziła. Nie bez powodu jej trener Thiago Motta trafił do Juventusu. Dlatego wydaje mi się, że właśnie Skorupski z Polaków ma największe szanse, żeby zaistnieć w Lidze Mistrzów.

Jak pan wspomina swoje występy w elitarnych rozgrywkach?

- Grało się z Milanem, Bayernem czy Deportivo La Coruna. To były naprawdę fajne mecze. Wygrywaliśmy u siebie (z Milanem i Deportivo, edycja 2002/03 – przyp. red.), a pamiętam też spotkanie w Monachium zremisowane 3:3. Nie miałem wielu zmagań w Lidze Mistrzów, ale parę występów nazbierałem.

W Lens 6 meczów, wcześniej jeden w Lyonie i 6 gier na początku lat 90. z Lechem Poznań w starym formacie Champions League.

- W Lens byłem podstawowym zawodnikiem i dobrze mi się grało. Toczyliśmy w Lidze Mistrzów porządne boje, pokonaliśmy Milan.

Milan z samymi legendami - Dida, Maldini, Nesta, Gattuso, Pirlo i tak dalej, a na ławce Ancelotti. Potem wygrali Ligę Mistrzów.

- Mieliśmy wtedy naprawdę dobry zespół, nikogo się nie baliśmy. Fajne czasy. Pamiętam nawet moje podanie w meczu z Milanem, na 60 metrów. Kolega przyjął, zgrał i padła bramka. Dobrze to wspominam. Cholernie ciężko się grało, ale mieliśmy niesamowity stadion, znakomitych kibiców, niosły nas euforia i adrenalina, nawet na dłużej niż 90 minut (śmiech).

W katarskim Al-Rayyan „liznął" pan też Azjatyckiej Ligi Mistrzów. Można ją jakkolwiek porównać do europejskiej?

-Nie, to tak jak... liga szkolna. Przepaść w porównaniu z tym, co grałem w Lyonie czy w Lens.

Rozmawiał Piotr Tubacki

KOMENTARZ „SPORTU"

Michał Zichlarz



Nie kupuję **tego pomysłu**

Mam to szczęście, że pamiętam jeszcze stare rozgrywki o klubowe mistrzostwo Europy. Nie Ligę Mistrzów, z którą mamy do czynienia od sezonu 1992/93, ale Puchar Europy Mistrzów Krajowych, kiedy granie sprowadzało się do środy, bo tylko wtedy odbywały się mecze. I te w PEMK, a także w Pucharze Zdobywców Pucharów i Pucharze UEFA, bo taki przez kilkadziesiąt lat był podział. Grało się nie w grupach, a mecz i rewanż. Na jesień dwie fazy - 1/16 i 1/8 finału, a potem wiosną już decydujące rozstrzygnięcia. Jaki to był „dramat" dla klubów z Zachodu, kiedy przychodziło im jechać za żelazną kurtynę. Nie ten klimat, nie te boiska – często pokryte śniegiem - o politycznym aspekcie takich wypraw nie wspominając. U nas czekało się na te mecze z wypiekami na twarzy. Teraz mamy do czynienia z rewolucyjna formułą rozgrywek, która w dużej części idzie po linii tych najmożniejszych w europejskim i światowym futbolu. Piszę światowym, bo obecna Champions League wyszła daleko poza ramy Starego Kontynentu, a pasjonują się nią miliony fanów na kuli ziemskiej. Nie udało się stworzyć Super Ligi dla tych najbogatszych, pomysł został storpedowany przez futbolowe władze, ale kuchennymi drzwiami wprowadza się ogólnoeuropejskie ligowe granie.

Już samo to, że tabela będzie jedna dla wszystkich, jest totalną rewolucją. W stawce jest przecież 36 drużyn, o cztery więcej niż wcześniej. Że nikt z kibiców nie wie za bardzo kto z kim gra, na jakich zasadach, to inna sprawa. Pewnie się wcześniej czy później przyzwyczaimy (albo i nie), jak w przypadku Ligi Narodów.

W stawce są sami możni w europejskim futbolu. Konia z rzędem temu, kto na dziś wytupuje finałowy duet na 31 maja 2025 r. w Monachium! Szkoda że po raz kolejny wśród tych najlepszych nie ma polskich drużyn. Finansowa przepaść to jedna strona medalu, a jakość reprezentowana przez nasze zespoły to inny temat.

Już przed startem tegorocznej edycji były wątpliwości, jak naszym zespołom pójdzie. Mamy dwie ekipy w Lidze Konferencji, która wystartuje na początku października i tyle. Możemy tylko z zazdrością spoglądać w kierunku czeskich i słowackich sąsiadów, którzy w stawce mają Spartę Praga czy Slovana Bratysława, o ukraińskim Szachtarze Donieck nie wspominając. Wśród najlepszych są też Chorwaci czy Serbowie. Ciekawe jak sprawdzi się nowa formuła i jak zostanie przyjęta? Grania jest przecież tyle, że człowiek na nic innego nie miałby czasu, tylko b y siedział przed telewizorem. Nie przeczę, Champions League wywindowała mocno europejski futbol, żeby spojrzeć tylko na listę ekip, które w ostatnich latach zdobywały Klubowe Mistrzostwo Świata, ale tęsknię za starymi czasami, piłkarskimi środami i faktycznie pucharowym graniem, gdzie wszystko decydowało się w dwumeczach. Teraz też faza ligowa w zmienionej Lidze Mistrzów, to tylko preludium do tego, co będzie wiosną.

Sport 01bd83b184

Rozpacz



Tak w sobotę wyglądał obiekt klubu z dzielnicy Jastrzębia Zdroju.

Zalane stadiony, hale i budynki klubowe, zniszczony sprzęt - kluby liczą straty po powodzi.

Woda nie oszczędziła nikogo, również klubów sportowych. Najbardziej ucierpiały te małe, jak na przykład Granica Ruptawa. - Budynek to dramat. Straciliśmy wszystko co było w środku, mury nasiąkły wodą - nie kryje rozpaczy wiceprezes Artur Nowak. Piłkarze tego klubu występują w rybnicko-raciborskiej grupie klasy okręgowej. Rozgrywki w tym regionie zostały zawieszone. - W sobotę zostałem powiadomiony o sytuacji przez policję. Do budynku nie dało się wejść. Płynący obok boiska strumyczek zmienił się w rwącą rzekę płynącą na wysokości czterech, pięciu metrów. Rzeka zmieniła koryto, płynęła przez murawę, niosąc to, co zabrała wcześniej - kamienie, drewno i inne rzeczy. Po otwarciu drzwi z szatni wylała się woda, która oczywiście nie była czysta - opisuje Nowak.

Zaznaczył, że mimo iż woda trochę opadła, nadal trudno jest oszacować straty. - Widzimy, co się wydarzyło. Ponad 10 ton piasku wysypaliśmy do narożnika budynku, by coś uratować, bo woda szła bardzo wysoko. Straciliśmy sprzęt masażysty, sportowy, stroje zawodników. Wszystko jest do wyrzucenia. Nie wiemy, czy uruchomimy pralkę. Boisko wygląda już nieco lepiej. Rozgrywki są na razie zawieszone, od wtorku pogoda ma być bardziej słoneczna, zobaczymy jak to będzie, ale do szatni trudno będzie wpuścić zawodników. Szacuję nasze straty na przynajmniej 60 tysięcy złotych – mówi wiceprezes.

Pierwszy skalp wyjazdowy

Górnik Polkowice jest pierwszym zespołem, który poległ na własnym boisku z drużyną trenera Kamila Rakoczego.

PNIÓWEK 74 PAWŁOWICE

We wcześniejszym potyczkach wyjazdowych piłkarze Pniówka 74 Pawłowice nie mieli się czym pochwalić. Przegrali 0:2 ze Ślęzą Wrocław, zremisowali 2:2 z LKS-em Goczałkowice i przegrali aż 1:4 z Lechią Zielona Góra. Karta odwróciła się w minioną sobotą, bo drużyna trenera Kamila Rakoczego wywiozła komplet punktów z Polkowic, pokonując gospodarzy 1:0. Zwycięskiego gola dla gości strzelił w 95 minucie spotkania Jarosław Baranskyi, który w 88 minucie zastąpił kontuzjowanego Piotra Trąda. 23-letni Ukrainiec jest zawodnikiem Pniówka od sezonu 2022/23. Do tej pory rozegrał w 3. lidze 38 meczów i strzelił 3 gole.

Drużyną Pniówka w tym meczu dyrygował drugi trener Aleksander Mużyłowski, ponieważ Kamil Rakoczy został zdyskwalifikowany na jeden mecz z powodu nadmiaru żółtych kartek. - Na wstępie chciałbym powiedzieć, że spotkały się drużyny, które po dokonaniach w ubiegłym sezonie aspirują do czegoś więcej niż dolnych rejonów tabeli - powiedział 41-letni szkoleniowiec. - Zespoły te wyróżniają się pomysłem i bardzo dobrze grają w piłkę. Dla obu drużyn był to pojedynek, który mógł im pozwolić odbić się od dna. Mecz był bardzo szybki, żywy, dynamiczny, obfitował w wiele sytuacji z obu stron i na pewno mógł się podobać kibicom. To jednak my wykorzystaliśmy tę jedną sytuację decydującą o losach spotkania. Polkowice też miały sytuacje, lecz ich nie wykorzystały, dlatego to my cieszymy się z punktów. Dziękuję swojej drużynie za to, że zostawiła kawał serca na boisku, że do końca wierzyła w zwycięstwo. Na pewno Górnik długo nie będzie przesiadywał na dole tabeli, ponieważ ma bardzo fajny styl gry, bardzo trudno gra się przeciwko tej drużynie, ma pomysł, stwarza



Fot. gkspniowek74.com.pl

Kontuzja Piotra Trąda okazała się niegroźna i będzie mógł zagrać w następnym meczu.

bardzo dużo sytuacji do zdobycia gola.

Sobotniego meczu w Polkowicach nie dokończył 26-letni obrońca Piotr Trąd, który zszedł z boiska z powodu kontuzji. - Piotrek od razu został zawieziony karetką do szpitala w Lubinie - powiedział kierownik drużyny, Krzysztof Milanowski. - Kiedy przechodził badania, poszliśmy na kolację. Potem podjechaliśmy po niego i zabraliśmy do autokaru. Na szczęście badania nie wykazały nic poważnego, więc powinien być do dyspozycji trenerów w następnym meczu z rezerwami Górnika Zabrze.

Bogdan Nather

W cieniu tragedii

BOKS

W Toruniu odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski (do lat 23) kobiet i mężczyzn. Piąty raz z rzędu złote medale zdobyli Wiktoria Rogalińska (54 kg) i olimpijczyk z Paryża, Mateusz Bereźnicki (92 kg). Tytuły wywalczone rok temu w Pułtusku obronili też: Nikola Prymaczenko (52 kg), Barbara Marcinkowska (75 kg, poprzednio w wadze 66 kg), Bartłomiej Rośkowicz (63,5 kg), Michał Jarliński (75 kg), Jakub Straszewski (86 kg) i Oskar Kopera (+92 kg). Finałowa gala odbyła się w cieniu wielkiej tragedii. Jak poinformował Polski Związek Bokserski, w nocy z piątku na sobotę na Szosie Bydgoskiej w Toruniu doszło do tragicznego wypadku, w którym śmierć poniósł kierujący samochodem Dawid Litke (PACO Lublin), a ciężko ranny został Kacper Chachaj (Berej Boxing Lublin). Obaj wracali do domu po przegranych półfinałowych pojedynkach, po których zdobyli brązowe medale, odpowiednio w kategoriach 57 i 60 kg.

Wyniki walk finałowych (zwycięzcy na pierwszym miejscu)

Kobiety

48 kg Wioletta Ptak - Natalia Margan 5:0
50 kg Andżelika Mięgoć - Marta Prill 3:2
52 kg Nikola Prymaczenko - Patrycja Cieślik 5:0
54 kg Wiktoria Rogalińska - Karolina Ampulska 5:0
57 kg Klaudia Poliwczak - Natalia Zakrzewska 4:1
60 kg Natalia Wojciechowska - Aleksandra Jankowiak 4:1
63 kg Anastazja Michałek - Izabela Rozkoszek 5:0
66 kg Natalia Kozibąk - Aleksandra Cyrek 4:1
75 kg Barbara Marcinkowska - Oliwia Toborek 5:0
81 kg Maria Pępek - Roksana Hajduk 5:0
+81 kg Izabela Ruszczyc - Weronika Bochen

Mężczyźni

51 kg Kacper Słomka - Hubert Wrona walkower
54 kg Nikolas Pawlik - Oliwier Rogiewicz 5:0
57 kg Jakub Krzpiet – Łukasz Dudziński 5:0
60 kg Bartosz Dudziński - Nikodem Szafarz 4:1
63,5 kg Bartłomiej Rośkowicz – Łukasz Perkowski 5:0
67 kg Paweł Sulęcki - Wiktor Hładko 5:0
71 kg Mateusz Urban - Cezary Znamiec 5:0
75 kg Michał Jarliński – Mateusz Pędrak 5:0
80 kg Sebastian Kusz - Nikodem Kozak 4:1
86 kg Jakub Straszewski - Dawid Tkacz 5:0
92 kg Mateusz Bereźnicki - Patryk Borucki 5:0
+92 kg Oskar Kopera - Adam Tutak 5:0

(a)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Porąbka - Wilamowice 2:3; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. Pisarzowice	4	8	8:3
2. Wilkowice II	3	7	10:2
3. Ligota	4	7	11:10
4. Porąbka	5	7	10:9
5. Bestwinka	4	6	8:4
6. Bystra	3	6	7:4
7. Kozy	4	6	11:9
8. Międzybrodzie B.	4	6	6:9
9. Wilamowice	5	7	11:11
10. Czaniec II	3	4	3:4
11. Wapienica	4	4	8:11
12. Kaniów	4	3	3:7
13. Grodziec ŚL.	3	0	1:14

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Sucha Góra 10:1, Ożarowice - Górniki 8:1, Gwarek II Tarnowskie Góry - Kozłowa Góra 0:1, Krupski Młyn - Stare Tarnowice 0:0; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. UKS Ruch	4	10	20:2
2. Ożarowice	4	10	19:6
3. Gwarek II	4	9	10:4
4. Kozłowa Góra	4	9	9:5
5. Krupski Młyn	4	8	8:4
6. Brzeziny ŚL.	3	7	4:2
7. Dąbrówka Wlk.	3	6	5:2
8. St. Tarnowice	4	5	7:5
9. Brzozowice	3	3	10:4
10. Górniki	3	1	3:11
11. Nadzieja	3	1	1:14
12. Sucha Góra	4	1	4:20
13. Orzech	3	0	5:12
14. Stolarzowice	3	0	2:9

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Cykarzew - Kruszyna 3:1, Ostrowy - Nowa Wieś 6:0, Kłomnice - Łobodno 4:0; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. Cykarzew	3	9	13:2
2. Ostrowy	3	9	13:3
3. Kamyk	2	6	6:1
4. Czarny Las	2	6	3:1
5. Kłomnice	3	3	6:5
6. Ajaks	2	3	5:4
7. Rzeki Wlk.	2	3	2:1
8. Szarlejka	2	3	3:3
9. Kruszyna	3	3	3:6
10. Libidza	2	0	3:8
11. Nowa Wieś	3	0	2:11
12. Łobodno	3	0	1:15

GRUPA II: Krasice - Myszków 1:5, Niegowa - Żarki II 0:1; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. Mstów	2	6	8:2
2. Żarki II	2	6	6:1
3. Przyrów	2	4	6:3
4. Niegowa	2	4	5:3
5. Poraj	2	4	4:2
6. Huta Stara	2	3	14:7
7. Starcza	2	3	5:1
8. Krasice	2	3	8:8
9. Myszków	2	1	3:4
10. Olsztyn	2	0	1:6
11. Poczesna	2	0	1:8
12. Lelów	2	0	4:20

KATOWICE

Grunwald Ruda ŚL. - Górnik Wesoła 7:0; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. Stadion	3	9	24:3
2. Grunwald	4	7	12:6
3. Kamionka	3	7	10:6
4. MK Górnik	3	6	7:4
5. Mysłowice	3	6	7:5
6. Siemianow.	3	6	6:5
7. Lipiny	3	6	10:11
8. Wyzwolenie	3	4	10:6
9. Jastrząb II	3	3	4:8
10. Hetman	3	1	3:6
11. Józefka	3	0	4:19
12. Wesoła	4	0	3:21

ŻYWIEC

Radziechowy-Wieprz II - Jeleśnia 1:3, Lipowa - Sopotnia 0:1, Cisiec - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 3:3; pozostałe mecze zostały przełożone.

1. Sopotnia	6	13	10:8
2. Cisiec	6	12	15:8
Śrubiarnia II	6	12	15:8
4. Ujsoły	5	11	23:6
5. Leśna	5	10	18:11
6. Gilowice	4	8	10:8
7. Lipowa	6	8	7:7
8. Łękawica II	4	7	8:5
9. Czarni-Góral	5	5	6:5
10. Koszarawa	4	4	10:16
11. Trzebinia	5	4	9:17
12. Jeleśnia	5	3	7:13
13. Cięcina	5	1	10:21
14. Radziechowy II	6	0	2:17

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Pogoń Szczecin - Arka Gdynia 1:3, Odra Opole - Zagłębie Lubin 4:3, Górnik Zabrze - Legia Warszawa 2:7, Polonia Warszawa - Śląsk Wrocław 2:3, Jagiellonia Białystok - Lech Poznań 1:2, Cracovia - Escola Varsovia 1:2, Wisła Kraków - Stal Rzeszów 0:1, Warta Poznań - Lechia Gdańsk 1:1.

1. Varsovia	6	16	16:5
2. Lech	6	13	11:7
3. Wisła	6	12	16:7
4. Stal	6	12	14:8
5. Legia	6	12	19:14
6. Jagiellonia	6	10	13:8
7. Śląsk	6	9	15:13
8. Cracovia	6	9	11:11
9. Zagłębie	6	7	13:13
10. Odra	6	7	14:16
11. Pogoń	6	6	10:17
12. Polonia	6	5	7:8
13. Górnik	6	5	11:15
14. Arka	6	4	8:17
15. Warta	6	4	4:13
16. Lechia	6	4	5:15

(m)

Sport 01bd83b184

ODJAZD PO PRZERWIE

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ Do końca macie być killerami - apelował podczas ostatniej przerwy na żądanie trener ostrowian, Kim Radmussen. W tym czasie zwycięstwo jego podopiecznych było niezagrożone, a rywale mieli za mało czasu na odrobienie strat. O ich porażce zadecydowała słabsza postawa w drugiej połowie, ale... - Nie mamy się czego wstydzić, bo wyżej notowanym rywalom postawiliśmy trudne warunki i głowy możemy trzymać wysoko - powiedział rozgrywający z Legionowa, Mateusz Chabior. Zespół, który występuje w elicie dzięki wycofaniu się Unii Tarnów, przegrał trzeci raz z rzędu i trzeci raz różnicą czterech bramek, w sobotę podejmie Górnika Zabrze.

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Zepter KPR Legionowo 36:32 (16:16)**
OSTROVIA: Zimny, Krekora - Smolikow 3, Gajek 6, Adamski 7/3, Reznicki 6, Kamyszek 3, Urbaniak 5, Klopsteg, Marciniak 2, Tomczak 2, Rybarczyk 2, Wojciechowski, Łyżwa, Szpera, Misiejuk. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.
LEGIONOWO: Balcerek, Liljestrand, Pieńkowski - Maksymczuk 7, Słupski 6, Chabior 6/4, Kapela 1, Fąfara 4, Pawelec 3, Tylutki, Wołowiec 2, Petlak, Ciok, Adamczyk 3, Brzeziński. Kary: 6 min. Trener Michał PRĄTNICKI.

1. Kielce	3	9	110:82
2. Gwardia	3	8	90:81
3. Azoty	3	7	101:94
4. Wisła	2	6	67:33
5. Chrobry	3	6	68:84
6. Ostrovia	3	5	96:101
7. Wybrzeże	3	5	86:95
8. Kalisz	3	4	90:80
9. Zagłębie	3	4	90:95
10. Kwidzyn	2	3	47:54
11. Śląsk	3	2	79:85
12. Piotrkowianin	3	1	75:93
13. Górnik	3	0	88:98
14. Legionowo	3	0	76:88

4. seria - 21-23 września: Kielce - Azoty, Gwardia - Zagłębie, Wisła - Ostrovia, Kalisz - Kwidzyn, Legionowo - Górnik, Piotrkowianin - Wybrzeże, Śląsk - Chrobry. **(mha)**

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

AKPR AZS AWF Biała Podlaska - MKS Nielba Wągrowiec 23:24 (14:9), ZPRP Kielce - KS Stal Gorzów Wielkopolski 33:33 (18:13) rzuty karne 4:3, Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie 22:22 (7:10) rzuty karne 5:6, Stal Mielec - SCKS Jurand Ciechanów 38:20 (14:10), KPR Padwa Zamość - E.LINK Gwardia Koszalin 29:29 (16:11) rzuty karne 3:1, WKS Grunwald Poznań - Sandra Spa Pogoń Szczecin 20:22 (9:12); KPR Fit Dieta Żukowo - Siódemka Miedź Huras Legnica przełożony na 9 listopada.

1. Stal	1	3	38:20
2. Pogoń	1	3	22:20
3. Nielba	1	3	24:23
4. Kielce	1	2	33:33
5. Padwa	1	2	29:29
6. Olimpia	1	2	22:22
7. Gorzów Wlkp.	1	1	33:33
8. Gwardia	1	1	29:29
9. Anilana	1	1	22:22
10. Biała Podlaska	1	0	23:24
11. Grunwald	1	0	20:22
12. Jurand	1	0	20:38
Miedź	-	-	-
Żukowo	-	-	-

(m)

Głowę da sobie uciąć

Po blisko dwóch dekadach kibice na Górnym Śląsku emocjonowali się w weekend ligowymi występami dwóch kobiecych siódemek.

To nie był udany weekend dla śląskich piłkarek ręcznych. Zarówno Sośnica Gliwice, jak i Ruch Chorzów przegrały w sobotę swoje mecze, choć w przypadku obu drużyn trudno mówić o rozczarowaniu - naturalnie w tylko w przypadku końcowych rezultatów - bo obie śląskie siódemki nie były faworytami meczów, mierzyły się z wyżej notowanymi drużynami, tanio skóry nie sprzedały, a punkty oddały po walce. Jeżeli z porażek szybko wyciągną wnioski, to są powody do optymizmu i nadziei na lepsze wyniki już w najbliższej kolejce.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus
Weronika Kordowiecka to ostoja Sośnicy Gliwice.

Prezes gratulował

Pierwszy mecz w tym sezonie rozegrały zawodniczki Sośnicy Gliwice, które po 17 latach wróciły do elity w wyniku otrzymania „dzikiej karty". Co ciekawe, od blisko dwóch dekad po raz pierwszy na Górnym Śląsku panie mają dwa zespoły w najwyższej klasie rozgrywkowej, a przecież drzewiej bywało, że w jednym sezonie występowały w niej jeszcze Zgoda Bielszowice i AZS AWF Katowice. Potem już tylko „Niebieskie" broniły honoru regionu, no a teraz drużyna z Chorzowa ma już towarzystwo w Orlen Superlidze, choć skład Sośnicy w większości opiera się na zawodniczkach wycofanego z rozgrywek JKS-u Jarosław, które w poprzednim sezonie także rywalizowały w Superlidze. Podobnie jest ze sztabem szkoleniowym, bo do Gliwic trafił także trener Michał Kubisztal. Drużynę uratowało miasto, więc nic dziwnego, że działacze Sośnicy uhonorowali prezydent Gliwic Katarzynę Kuczyńską-Budkę honorową koszulką z numerem 1, którą wręczył - gratulując i życząc sukcesów - prezes zarządu Superliga sp. z.o.o. Piotr Należyty, a pani prezydent pierwszym podaniem piłki dokonała symbolicznego otwarcia meczu ze Startem Elbląg. Było więc sympatycznie - przed halą strefa gastronomiczna, a na trybunach praktycznie komplet widzów. Wśród nich wiele znanych, byłych śląskich, gliwickich, a także reprezentacyjnych zawodniczek, ale na parkiecie taryfy ulgowej nie było. Ta atmosfera udzieliła się niestety gliwiczankom, które jakby stremowane, mocno speszone nowym miejscem i samą inauguracją popełniały błąd za błędem. Elblążanki też miały spory kłopot ze skutecznością, także dlatego, że w bramce Sośnicy znakomicie prezentowała się Weronika Kordowiecka, która już w minionym sezonie zasługiwała na miano jednej z najlepszych bramkarek w Superlidze. To jej znakomite parady w głównej mierze trzymały do samego końca nadzieje miejscowych na dobry wynik, choć trzeba dodać, że i jej vis-a-vis, Małgorzata Ciąćka, również była w wybornej formie, co pokazały statystyki. Obie bramkarki zaliczyły w tym meczu aż po 18 skutecznych interwencji!

Górą doświadczenie

W decydującym momencie górę wzięło większe doświadczenie i ogranie przyjezdnych, a także fakt, że ze względu na zamieszanie z „dziką kartą" sprawiło, że inauguracyjne spotkanie nie w pełni gotowej na 1. serię Sośnicy przeciwko MKS-owi FunFloor Lublin przełożono i gliwicki zespół rozpoczął sezon dopiero od 2. kolejki. Ostatecznie punkty pojechały do Elbląga, ale miejscowi kibice nie narzekali na brak emocji i waleczną postawę swej drużyny. To daje nadzieje na lepsze jutro.

- Pierwszy mecz w sezonie, pierwszy mecz w Gliwicach, nowa hala... Trochę czuliśmy się w niej jak na wyjeździe - oceniał trener Michał Kubisztal. - Nie można powiedzieć, że dziewczęta nie walczyły, ale z 45-procentową skutecznością w ataku nie można wygrać. Za mało też wychodziliśmy do kontr. Po perypetiach ze zmianą klubu, niepewnością co z nami będzie, małą liczbą sparingów i innych organizacyjnych perturbacjach, jestem pewny, że teraz szybko złapiemy właściwy rytm. Głowę sobie dam uciąć, że tak będzie. Uczymy się szybko boiskowego rytmu, poznajemy się na parkiecie i wszystko co dobre musi wkrótce przyjść i do nas.

Jest na czym budować

Mniej więcej o tej samej porze, tyle że w Kobierzycach, z tamtejszego parkietu ze spuszczonymi głowami schodziły „Niebieskie". Ale i w ich przypadku trudno oczekiwać było oczekiwać, że jako beniaminek grają silne wicemistrzynie Polski, które po zaciętym boju i bardzo dobrym występie nie sprostały mistrzowskiemu Zagłębiu Lubin w meczu o Superpuchar Polski, a wkrótce reprezentować będą nasz kraj w europejskich pucharach. - Końcowy wynik nie oddaje przebiegu meczu, bo nie położyliśmy się przed drugim zespołem w Polsce. Dziewczęta dzielnie walczyły. Ostatecznie przegraliśmy 7 bramkami, moim zdaniem trochę za wysoko, choć do 44 minuty, do wyniku 18:18, trzymaliśmy się dzielnie. Potem popełniliśmy cztery kolejne błędy, Kobierzyce odjechały nam na cztery bramki, graliśmy w osłabieniu i rywalki trzymały dobry dla nich rezultat w garści do końca. Przegrywając kilkoma bramkami w końcówce nie było już sensu forsować podstawowych zawodniczek, bo przed nami niedzielny mecz z Koszalinem. Popełniliśmy dwa razy więcej niewymuszonych błędów niż w inauguracyjnym meczu z Piotrcovią, jednak trzy kwadranse wyrównanej walki z tak mocnym rywalem pokazują, że jest na czym budować formę - podkreślił trener Ruchu, Ivo Vavra.

Zbigniew Cieńciała

Pieniądze na szkolenie

Rozpoczął się nabór wniosków do programu Ministerstwa Sportu i Turystyki Klub Pro. Do 600 klubów ma trafić 100 mln złotych.
Program ma na celu wspieranie klubów sportowych szkolących zawodników w minimum jednej z czterech kategorii wiekowych: młodzik, junior młodszy, junior, młodzieżowiec. Do końca roku do 600 najlepszych z nich we współzawodnictwie dzieci i młodzieży - na podstawie punktów uzyskanych w klasyfikacji System Sportu Młodzieżowego (SSM) w latach 2021-23 - ma trafić łącznie 100 milionów złotych, które będzie można przeznaczyć m.in. na wynagrodzenia kadry trenerskiej (do 7 tys. brutto miesięcznie) czy zakup sprzętu sportowego.
- Polski sport potrzebuje debaty na temat sposobu szkolenia m.in. dzieci i młodzieży. Stąd ten program. Chcemy złamać monopol związków sportowych i trafić z pieniędzmi bezpośrednio do klubów w oparciu o obiektywne kryteria"– powiedział minister sportu i turystki Sławomir Nitras, ogłaszając założenia programu Klub Pro na obiekcie bytomskiego klubu Czarni.
- O tym programie dowiedzieliśmy się właśnie z konferencji w Bytomiu. To w ogóle nie było z nami konsultowane – przekazał sekretarz generalny Polskiego Związku Judo Piotr Majsak. Małgorzata Wilk, prezeska Czarnych Bytom przyznała, że nie otrzymała w tym roku żadnych pieniędzy z PZJudo. Majsak odnosząc się do tego stwierdzenia poinformował, że w przypadku Czarnych ze środków własnych związku na stypendia Beaty Pacut-Kłoczko i jej trenera Pawła Zagrodnika przekazano ponad 50 tys. złotych. - Środki pochodziły z PKP Cargo, ale po wycofaniu się sponsora mamy problemy. Na stypendia i nagrody wydaliśmy więcej niż otrzymaliśmy od sponsora. Na samych olimpijczyków z Paryża ta suma wyniosła 300 tys. złotych - dodał Majsak.
Jak tłumaczył, zgodnie z uchwałą zarządu pobierane są opłaty za rejestrację stanowiących stopnie uczniowskie pasów kyu od dzieci zdających poszczególne egzaminy.
- 50 procent wpłat z nich otrzymują okręgi, które mogą przekazać te środki dalej, także do klubów. Nie na wszystko wystarcza nam dotacji. Nie mamy worka bez dna. A dodatkowo musimy trzymać dyscyplinę finansową. Wszyscy nasi członkowie otrzymują sprawozdania i wiedzą, na co związek wydaje pieniądze – podsumował Majsak

Sport 01bd83b184



Fot. Facebook/AZS AJP Gorzów Wielkopolski

King rozbity we Wrocławiu

Do Gorzowa Wielkopolskiego przyjechały mistrzynie Niemiec. Wicemistrzynie Polski dwa razy wysoko przegrały z ekipą z Berlina

Zespoły ekstraklasy rozegrały kolejne mecze testowe. Wicemistrzynie Polski dwukrotnie przegrały z Albą Berlin, a King Szczecin niespodziewanie wysoko uległ ekipie z Lublina.

Męska ekstraklasa startuje 4 października, a dzień później pierwsze spotkania rozegrają drużyny w Orlen Basket Lidze Kobiet. Obecnie do naszego kraju przyjeżdżają czołowe drużyny z krajów ościennych. Dwa spotkania w Gorzowie Wielkopolskim rozegrała Alba Berlin. Wicemistrzynie Polski dwukrotnie wysoko uległy mistrzyniom Niemiec.

- Dla nas to dwa bardzo wartościowe spotkania, które pokazały, ile pracy jeszcze przed nami. Mistrz Niemiec jest w innej fazie przygotowań, za chwilę zaczyna ligę, trenuje od początku sierpnia, a my nadal nie mamy pełnego składu. W każdym elemencie widać było przewagę rywala. Miał przewagę fizyczną, gra praktycznie w niezmienionym składzie od czterech sezonów, co przekłada się na zgranie. Przed nami dużo pracy zarówno w obronie, jak i w ataku. Ten tydzień był dla nas ciężki, bo drobne urazy wyeliminowały z treningu Klaudię Gertchen i Lauren Hansen. Ten zespół będzie grał lepiej, ale potrzebujemy trochę czasu i wspólnych treningów. Po wzmocnieniu wysoką zawodniczką będziemy mieli inne oblicze naszego zespołu - mówił trener gorzowianek, Dariusz Maciejewski.

W Gdyni trzecia drużyna ostatniego sezonu gościła silny litewski Vilniaus Kibirkstis. Tam także przyjezdne okazały się lepsze.

Trzy spotkania z zagranicznymi rywalami rozegrała Ślęza. Trzykrotnie lepszy był zespól z Wrocławia.

Zaskakującym rezultatem zakończył się mecz Kinga Szczecin ze Startem Lublin. We Wrocławiu wicemistrzowie Polski przegrali różnicą aż 31 punktów. Tylko niewielkim usprawiedliwieniem jest fakt, że w drużynie ze Szczecina nie zagrał Andy Mazurczak.

KOBIETY

VBW Gdynia - Vilniaus Kibirkstis 63:72
Gdynia: Jakubiuk 21, Jones 18, Stoupalova 8, Wesołowska 5, Kastanek 5, Podgórna 2, Wrzesiński 2, Ułan 2.

1KS Ślęza Wrocław - Young Angels Koszyce 86:57
Wrocław: Pyka 18, Mielnicka 18, Hjern 15, Nunn 10, Kurach 8, Wińkowska 6, Koryzna 4, Strautmane 3, Kozik 2, Skowron 2.

Polski Cukier AZS UMCS Lublin - Enea AZS Politechnika Poznań 61:59
AZS UMCS: Miskiniene 18, Szymkiewicz 12, Zempare 11, Stanacev 6, Ullmann 4 oraz Kulińska 6, Trzeciak 2, Johnson 2, Adamczuk 0.
AZS Poznań: Popović 25, Pokk 8, Żukowska 6, Carter 6, Puc 5, Rogozińska 5, Rutkowska 2, Piasecka 1, Brzustowska 1.

KS Basket 25 Bydgoszcz - MOSiR Bochnia 82:70
Basket: Kolbun 0, Wieczyńska 1, Porchia 19, Weber 0, Keller 10, Tworkiewicz 0, Michałek 5, Ebo 14, Milikovic 14, Pawlikowska 4, Sobiech 7, Maławy 8.

SKK Polonia Warszawa - VBW Gdynia 57:54
Polonia: Nicholson 23, Dubniuk 12, Moore 7, Manala 4, Masłowska 3, Marciniak 3, Sosnowska 2, Puter 2, Pawłowska 1, Janczak, Bukowczan.
Gdynia: Jones 17, Jakubiuk 10, Wesołowska 6, Stoupalova 5, Gilmajster 5, Zalewska 4, Tomasik 2, Podgórna 2, Kastanek 2, Ułan 1.

PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wielkopolski - ALBA Berlin 54:89
Gorzów Wlkp.: Mikulaszíková 10, Tsineke 9, Hansen 8, Gertchen 7, Kuczyńska 5, Kośla 4, Kobylińska 4, Lebiecka 3, Steblecka 2, Śmiałek 2.

MĘŻCZYŹNI

King Szczecin - Polski Cukier Start Lublin 64:93 (16:28, 18:16, 10:25, 20:24)
King: Dziewa 16, Woodard 14, Nicholson 9, Żołnierewicz 8, Kostrzewski 7, Brown 6, Wójcik 4, Kierlewicz 0, Myers 0, Meier 0.
Start: Lecomte 25, Williams 13, De Lattibeaudiere 13, Ramey 9, Pelczar 9, Karolak 9, Put 7, Drame 7, Krasuski 1, Szymański 0.

Niners Chemnitz - Stal Ostrów Wielkopolski 108:88 (27:11, 33:25, 18:30, 30:22)
Stal: P. Wojcik 21, Vene 19, J. Wójcik 13, Rosenthal 12, Egner 8, Zębski 6, Lambrecht 6, Rutecki 3, Rolon 0, Ratkowski 0.

Arriva Polski Cukier Toruń - Anwil Włocławek 52:105
Arriva: Myles 14, Abu 10, Wilczek 8, Tomaszewski 6, Ertel 4, Diduszko 4, Lipiński 3, Sowiński 2, Gaddefors 1, Grochowski 0, Prokopowicz 0.
Anwil: Turner 20, Nelson 17, Taylor 12, Michalak 12, Łączyński 10, Funderburk 9, Petrasek 9, Ongenda 8, Sulima 6, Gruszecki 2, Akot 0, Łazarski 0.

Trefl Sopot - Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia 95:89 (26:24, 21:16, 29:25, 19:24)
Trefl: Phillip 20, Witliński 12, Schenk 12, Groselle 9, Weathers 9, Jankowski 8, McGowens 7, Best 6, Zyskowski 6, Van Vliet 6.
Arka: Kolenda 22, Kamiński 17, Garbacz 12, Durham 11, Hrycaniuk 11, Szumert 9, Sewioł 3, Djordjević 3, Szymkiewicz 1, Ćwik 0, Kowalczyk 0.

Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Dziki Warszawa 82:87 (18:22, 20:18, 25:22, 19:25)
Czarni: Stein 16, Jackson 15, Sueing 12, Musiał 12, Nowakowski 12, Ford 7, Tomczak 6, Dziemba 2, Czoska 0.
Dziki: McGlynn 26, McGill 24, Andersson 11, Aleksandrowicz 7, Joesaar 7, Grochowski 5, Szlachetka 3, Pamuła 2, Mokros 2, Bender 0.

Enea Basket Poznań - GKS Tychy 86:74 (26:14, 23:25, 21:14, 16:21)
Enea: Mąkowski 16, Rosiński 12, Adamczyk 11, Wieloch 11, Stankowski 7, Stopierzyński 7, Fraś 7, Samsonowicz 5, Szpakowski 4, Paczkowski 3, Kluj 3, Jakubiak, Perzanowski.
GKS: Dawdo 15, Lis 11, Walski 10, Bożenko 10, Szmit 8, Duda 7, Śnieg 6, Piliszczuk 4, Heliński 3, Zmarlak 0.

GKS Tychy - ŁKS Coolpack Szkoła Gortata 89:57 (26:19, 23:13, 20:14, 20:11)
GKS: Szmit 22, Duda 15, Walski 14, Lis 9, Bożenko 8, Piliszczuk 8, Heliński 7, Dawdo 6.
ŁKS: Pawlak 14, Urban 12, Tomaszewski 11, Maćkowiak 7, Wojciechowski 4, Karwowski 4, Krysiewicz 3, Keller 2.

(pp)

Margaux i Demetrika już nie ma

Sezon jeszcze nie wystartował, a pierwsze zawodniczki i zawodnicy już opuszczają kluby ekstraklasy.

Demetric Horton był pierwszym obcokrajowcem, który tego lata podpisał kontrakt w Dąbrowie Górniczej. 24-letni zawodnik z doświadczeniem w lidze hiszpańskiej miał w MKS-ie odpowiadać za rozegranie. - Moim celem na nadchodzący sezon będzie ciężka praca wraz z zespołem, aby w pełni wykorzystać nasz potencjał i skupić się na elementach wskazanych przez trenera, a na koniec sezonu włączyć się w walkę o mistrzostwo - zapowiedział zaraz po przylocie do Polski.

Horton wyjechał z zespołem do Chin i w pierwszym spotkaniu doznał kontuzji barku. Już do końca azjatyckiego tourne Amerykanin nie zagrał. Początkowo klub uspokajał. „Sztab szkoleniowy podjął taką decyzję, aby nie ryzykować pogłębienia się urazu na tym etapie przygotowań" - informowano w mediach społecznościowych.

Mijał czas, a Horton zupełnie przepadł. W weekend klub z Dąbrowy Górniczej niespodziewanie wydał w tej sprawie oświadczenie: „Niestety, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem sezonu 2024/25 musimy rozstać się z naszym zawodnikiem Demetriciem Hortonem. Demetric podczas przygotowań do rozgrywek nabawił się poważnej kontuzji barku, która wyklucza go z gry do końca sezonu. W związku z powyższym rozwiązano kontrakt za porozumieniem stron, a zawodnik uda się do Stanów Zjednoczonych, aby poddać się stosownemu leczeniu". Dwa tygodnie przed startem ligowych rozgrywek klub pozostał bez gracza na kluczowej pozycji. Trwają poszukiwania rozgrywającego. Kto zastąpi Hortona? W mediach pojawiły się pierwsze spekulacje. Portal z krainynba.com donosił, że miał to być Anton Cook, który w ostatnim sezonie występował w węgierskim BC Egis Kormend. Wcześniej doświadczony gracz występował m.in. w Brazylii, Bułgarii, Finlandii, Szwecji oraz USA. 29-latek miał już podobno dogadane warunki umowy z MKS-em, ale w ostatniej chwili zrezygnował, wybierając inną propozycję.

W Dąbrowie Górniczej jest kolejny zawodnik, którego dalsze losy nie są pewne. W połowie sierpnia na okres dwóch miesięcy do zespołu dołączył Ibrahim Magassa. 22-letni skrzydłowy z Francji miał w 2021 roku poważną kontuzję kolana i nie jest jasne co z jego zdrowiem i formą. Zawodnikowi pozostał jeszcze testowy miesiąc, a po nim zapadnie decyzja.

Dużego kalibru problem pojawił się w Polkowicach. Sezon jeszcze nie wystartował, a pierwsza zawodniczka po kilku dniach rozwiązała kontrakt. Chodzi o Francuzkę Margaux Claveau. Zespół mistrza Polski informuje: „Kontrakt z Margaux Claveau został rozwiązany za porozumieniem stron. Klub przychylił się do prośby zawodniczki, która z przyczyn prywatnych zdecydowała się zakończyć karierę. Margaux dziękujemy i życzymy wszystkiego dobrego. Sztab trenerski toczy zaawansowane rozmowy w sprawie pozyskania zastępstwa".31-letnia skrzydłowa w ostatnim sezonie grała w łotewskim TTT Ryga.

(pp)



Fot. Basketbola kluby

Na Łotwie Margaux Claveau zbierała znakomite recenzje. W Polkowicach powtórki raczej nie będzie.

Sport 01bd83b184

Kadra na Rumunię

SKOKI NARCIARSKIE

Czterech Polaków: Jakub Wolny, Paweł Wąsek, Kacper Juroszek i Maciej Kot wystąpi w weekend w konkursach Letniej Grand Prix w rumuńskim Rasnovie - zdecydował trener kadry Thomas Thurnbichler.

W Rumunii odbędzie się trzecia runda tegorocznej LGP. W dniach 21-22 września odbędą się tam dwa konkursy indywidualne na 97-metrowym obiekcie. Zaplanowane są także dwa konkursy indywidualne kobiet. Na razie PZN nie ogłosił, czy w tych zawodach wystąpią Polki.

Po dwóch rundach LGP w klasyfikacji generalnej prowadzą Austriak Stefan Kraft i Norweg Marius Lindvik, triumfator dwóch poprzednich konkursów rozegranych w weekend Wiśle. Obaj zgromadzili po 200 pkt. Trzeci jest Włoch Alex Insam - 187 pkt.

Najlepszy z Polaków jest Aleksander Zniszczoł plasujący się na ósmej pozycji z dorobkiem 104 punktów. Dawid Kubacki jest 11. - 103, a Jakub Wolny 17. - 75 pkt.

Z KOLARSKICH TRAS

Sukces w Montrealu

■ Tadej Pogacar (UAE Team Emirates) wygrał po samotnej ucieczce drugi z klasycznych wyścigów najwyższej kategorii World Tour w Kanadzie - Grand Prix Montrealu. Jego kolega z drużyny Rafał Majka zajął 46. miejsce. Pogacar zwolnił na ostatniej prostej, celebrując sukces. Na mecie wyprzedził o 24 sekundy Hiszpana Pello Bilbao (Bahrain Victorious) oraz o 40 sekund pierwszą grupę, którą przyprowadził Francuz Julian Alaphilippe (Soudal Quick-Step).

Słoweniec wygrał w tym roku m.in. dwa wielkie toury, Giro d'Italia i Tour de France, jako pierwszy kolarz od 1998 roku, gdy sztuka ta udała się Włochowi Marco Pantaniemu. Po „Wielkiej Pętli" miał dwumiesięczną przerwę. Powrócił do rywalizacji w Kanadzie i odniósł 85. zwycięstwo w karierze.

Polki wysoko

■ Włoszka Eleonora Gasparrini (UAE Team ADQ) wygrała jednodniowy wyścig Grand Prix Stuttgartu. Na piątym miejscu finiszowała Marta Lach (Ceratizit WNT), a szósta była Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ).

Trasa wyścigu prowadziła z Boeblingen do Stuttgartu i miała 118 kilometrów po stosunkowo płaskim terenie. Na 20 km przed metą na samotny atak zdecydowała się Lach, która jeszcze 10 km przed celem miała około 20 sekund przewagi. W pogoń ruszyły jednak zawodniczki ekipy UAE Team i doścignęły Polkę.



Fot. Wolfgang Jannach/championshockeyleague.com)

To jest historyczny wynik oświęcimian.

Pozostajemy pokorni

Unia Oświęcim sensacyjnie pokonała austriacki AC Klagenfurt - Jestem dumny z moich zawodników - powiedział trener Nik Zupancić.

LIGA MISTRZÓW

Oświęcimianie, którzy debiutują w prestiżowych rozgrywkach HLM, wcześniej przegrali z fińskim Ilvesem Tampere 3:4 po dogrywce, Eisbaerenem Berlin 1:4 i Red Bullem Salzburg (Austria) 2:3 po dogrywce. Wydawało się, że także w Klagenfurcie będą na straconej pozycji. Rywale to najbardziej utytułowany zespół Austrii - zdobył 32 mistrzostwa kraju. Kiedy na początku trzeciej tercji gospodarze prowadzili 4:1, chyba niewielu było takich, którzy wierzyli, że ten mecz może skończyć się innym wynikiem niż pewna wygrana gospodarzy.

- W pierwszej połowie meczu graliśmy za daleko od bramki i daliśmy KAC za dużo miejsca, a rywale to wykorzystali - wyjaśniał na oficjalnej stronie Ligi Mistrzów trener oświęcimian, Nik Zupancić.

Goście poderwali się do walki w trzeciej tercji. Unia zdobyła trzy gole i doprowadziła do remisu. - Zaczęliśmy robić właściwe rzeczy, zaczęliśmy wierzyć, nasz bramkarz ratował nas wiele razy, a my go wspieraliśmy, wykorzystując szanse z przodu - tłumaczył sensacyjny zwrot szkoleniowiec ze Słowenii.

W 56 min gola zdobył Hampus Olsson. Unia pokazała charakter i wiarę do końca. Po końcowym gwizdku w polskim boksie wybuchła niesamowita radość. „Spełniły się marzenia wielu naszych kibiców. Re-Plast Unia Oświęcim odniosła pierwsze, historyczne zwycięstwo w Hokejowej Lidze Mistrzów" - tuż po niespodziewanym sukcesie napisał na swojej stronie klub z Oświęcimia.

Dzięki wygranej Unia wskoczyła na 17. miejsce w tabeli i są tuż za strefą premiowaną awansem do 1/8 finału. Za plecami nasz zespół ma m.in. wspomniany Klagenfurt (1.9 miejsce).

- Potrzebowaliśmy czasu, aby przyzwyczaić się do tempa Ligi Mistrzów, ale z meczu na mecz gramy lepiej. Jestem naprawdę dumny z naszej ekipy, jednak na pewno pozostaniemy skromni i pokorni. Mamy wiele rzeczy do poprawienia i sporo pracy nad nimi - zapowiedział Zupancić.

Austriacy lamentują - donoszą o jednym z najgorszych dni w historii klubu.

„Polacy wywrócili przebieg meczu i cały wynik do góry nogami. To jedna z najbardziej rozczarowujących porażek „czerwono-białych" w najnowszej historii. Rekordziści Austrii mają teraz przed sobą długą drogę do play offu Ligi Mistrzów; potrzebują zwycięstw z Genewą i Zurychem w październiku, aby mieć realne szanse na miejsce w fazie pucharowej" - czytamy na stronie klubu z Klagenfurtu.

Kolejne spotkanie w LM oświęcimianie rozegrają 9 października. Na własnym lodowisku zmierzą się z niemieckim zespołem Straubing Tigers z Bawarii. To obecnie 10. drużyna w tabeli. W Oświęcimiu nie ma lęku przed żadnym przeciwnikiem. Słoweński szkoleniowiec kolejne spotkania z czołowymi zespołami Starego Kontynentu traktuje jako naukę. - Spotykamy tu drużyny, które są lepsze od nas pod względem jazdy na łyżwach i mają lepsze reakcje. Możemy się od nich uczyć i budować siebie. Tego typu gry są naprawdę pozytywne - dodaje.

Warto dodać, ze po czterech kolejkach w rozgrywkach pozostał tylko jeden niepokonany zespół. To szwedzki Farjestad Karlstad, który w niedzielę jako pierwszy zapewnił sobie awans do fazy pucharowej.

(pp)

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW 2024/25

	m.	pkt	śr. pkt.	bramki
1. Farjestad Karlstad (Szwecja)	4	12	3	20:7
2. Lozanna HC (Szwajcaria)	4	10	2,5	13:6
3. Vaxjo Lakers (Szwecja)	4	10	2,5	12:6
4. Fischtown Pinguins Bremerhaven (Niemcy)	4	9	2,25	13:6
5. ZSC Lions Zurych (Szwajcaria)	4	9	2,25	13:8
6. Red Bull Salzburg (Austria)	4	8	2	16:10
7. Ocelarzi Trzyniec (Czechy)	4	8	2	15:10
8. Sheffield Steelers (Wlk. Brytania)	4	8	2	14:9
9. Eisbaren Berlin (Niemcy)	4	8	2	11:6
10. Straubing Tigers (Niemcy)	4	8	2	11:7
11. Dynamo Pardubice (Czechy)	4	7	1,75	16:7
12. Skellefteå AIK (Szwecja)	4	7	1,75	12:11
13. Fribourg-Gotteron (Szwajcaria)	4	7	1,75	11:11
14. Servette Genewa (Szwajcaria)	4	6	1,5	14:14
15. Tappara Tampere (Finlandia)	4	5	1,25	13:13
16. Pelicans Lahti (Finlandia)	4	5	1,25	11:15
17. Re-Plast Unia Oświęcim	**4**	**5**	**1,25**	**11:15**
18. Sparta Praga (Czechy)	4	4	1	7:12
19. KAC Klagenfurt (Austria)	4	3	0,75	10:17
20. Storhamar Hockey Hamar (Norwegia)	4	3	0,75	6:12
21. Ilves Tampere (Finlandia)	4	2	0,5	10:18
22. Dragons de Rouen (Francja)	4	0	0	8:19
23. Fehervar AV19 (Węgry/ICEHL)	4	0	0	4:18
24. SonderjyskE Vojens (Dania)	4	0	0	4:18

1-16 - awans do play offu

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA

3. kolejka

■ **SMS PZHL Katowice - GKS Stoczniowiec Gdańsk 6:0 (2:0, 3:0, 1:0)**
Bramki: Zając 2 (5, 57), Drabik 2 (9, 33), Gumiński (22), Bieda (39 - pp).

■ **Naprzód Janów - BS Polonia Bytom 0:2 (0:0, 0:0, 0:2)**
Bramki: Wilk (46), Jastrabow (60).

■ **Cracovia - JKH GKS Jastrzębie 1:4 (0:0, 1:2, 0:2)**
Bramki: dla Cracovii - Malasiński (36); dla JKH - Kolat 2 (21, 41 - p), Osiadły (39), Czyż (50).

■ **ŁZKH Fabrykanci Łódzkie - MMKS Podhale Nowy Targ 1:5 (0:3, 1:1, 0:1)**
Bramki: dla Fabrykantów - Revaj (37), dla Podhala - Żółtek 3 (9, 19 - pp, 22), Gach (5), Nykaza (55).

■ **MKS Sokoły Toruń - MOSM Tychy 1:5 (0:1, 1:3, 0:1)**
Bramki: dla Sokołów - Sadouski (38), dla MOSM-u - Petrażycki 3 (9, 27, 39), Bukowski (34), Ptaszek (46).

■ **Fudeko GAS Gdańsk - UHT Sabres Oświęcim 4:11 (2:2, 1:4, 1:5)**
Bramki: dla Fudeko - Kasianchuk (3), Wenker (8), Stańczyk (25), Vitek (54); dla Sabres - Baida 5 (21, 31, 40, 41, 47), Trandin 2 (50, 57), Louis (14), Czopor (20), Smigaj (27), Stetson (60 - p).

4. kolejka

■ **Fudeko - MOSM 3:6 (1:2, 1:3, 1:1)**
Bramki: dla Fudeko - Wenker (4), Mannarino (23), Kohl (49), dla MOSM-u - Janik 2 (12 - o, 39), Petrażycki (8), Sroczyński (26 - p), Bukowski (33), Rusowicz (57).

■ **SMS Bytom - Stoczniowiec 1:5 (0:2, 1:2, 0:1)**
Bramki: dla SMS-u - Jaworski (26 - p), dla Stoczniowca - Kraucow 2 (3, 36), Drozd-Niekurzak (15), Woźniak II (25), Laskowski (50),

■ **Sokoły - Sabres 0:3 (0:1, 0:0, 0:2)**
Bramki: Baida 2 (15, 45), Rzekanowski (45).

■ **Cracovia - Polonia 0:4 (0:0, 0:0, 0:4)**
Bramki: Jastrabow 2 (47, 60), Wicher (50), Kociszewski (59, do pustej).

■ **Fabrykanci - Unia Oświęcim 6:4 (4:1, 0:0, 2:3)**
Bramki: dla Fabrykantów - Revaj 2 (5, 60), Krzesłowski (4 - p), Petrovskii (8), Stryżanok (20), Walczak (60); dla Unii - Łukawski 2 (13 - p, 51), Kozak (47 - p), Tondryk (60).

■ **JKH II - Naprzód 4:6 (2:1, 2:5, 0:0)**
Bramki: dla JKH II - Osiadły (5), Antolak (17), Wawrzkieiwcz (25), Wojciechowski (38); dla Naprzodu - Saroka 2 (13, 27), Svitac 2 (28 - o, 38), Zielosko (22 - o), Dawid (37 - p).

1. Polonia	3	9	17:0
2. Sabres	2	6	14:4
3. Naprzód	3	6	13:6
4. JKH II	3	6	13:10
5. MOSM	4	6	11:17
6. SMS Katowice	1	3	6:0
7. Podhale	1	3	5:1
8. Cracovia	3	3	7:8
9. Fabrykanci	2	3	7:9
10. Stoczniowiec	2	3	5:7
11. Fudeko	3	3	13:18
12. Sokoły	2	0	1:8
13. SMS Bytom	2	0	2:11
14. Unia	3	0	7:22
SMS Toruń	-	-	-

Sport 01bd83b184

Będzie lepiej



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W grze zawiercian jest jeszcze sporo niedokładności.

Taki jest sport i początki sezonów - skomentował porażkę z Bogdanką LUK Lublin Bartosz Kwolek, przyjmujący „Jurajskich Rycerzy".

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Nie tak wyobrażano sobie inaugurację rozgrywek w Zawierciu. Aluron CMC Warta po ponad trzech godzinach wyczerpującej walki przegrał po tie-breaku z ekipą z Lublina. Porażka boli, bo rywale wystąpili osłabieni, bez swojego asa Wilfredo Leona, który musi się zregenerować po wyczerpującym sezonie reprezentacyjnym. Zawiercianie też nie wystawili optymalnego składu. Mateusz Bieniek leczy kontuzjowaną stopę, a Aaron Russell wyjechał do USA na ślub brata, co miał nawet wpisane w kontrakt. W Zawierciu ma być we wtorek. Tego drugiego zastępował Patryk Łaba. W Aluronie CMC Warcie to zawodnik od zadań specjalnych. W poprzednim sezonie także awaryjnie wchodził na parkiet i zwykle nie zawodził. Teraz też zagrał przyzwoicie. Miał jednak problemy w ataku. Zdobył 11 punktów, lecz z 29 ataków skończył zaledwie 9. Jego koledzy spisywali się równie przeciętnie. W ich grze brakowało błysku. Widać było, że mają w nogach ciężkie przygotowania i nie są jeszcze w szczycie formy. - Po sezonie przygotowawczym, bo tak można nazwać te 8 tygodni ciężkiej pracy, wiadomo było, że w pierwszych spotkaniach pod względem fizycznym nie będziemy wyglądali tak, jak byśmy marzyli, że to nie będzie topowa forma. Ale tak wyglądają starty rozgrywek. Było dużo szarpanej gry i nieporozumień. Był to jednak długi i wyczerpujący mecz - przyznał Bartosz Kwolek. Siatkarz nie przywiązuje jednak zbyt wielkiej wagi do wyniku. - To dopiero początek. To spotkanie nie jest żadnym wyznacznikiem. Jestem spokojny, do maja jeszcze daleko. Kolejny plus jest taki, że już niedługo będziemy w komplecie. Oczywiście oprócz „Bienia", który jest kontuzjowany. Na razie treningi były mocno szarpane i mam nadzieję, że teraz ruszymy pełną parą - dodał.

Kwolek należał do wyróżniających się zawodników wśród „Jurajskich Rycerzy". Ciągnął grę, zdobył 19 punktów. Jego „kiwki" wywoływały u rywali frustrację. Niby byli blisko podbicia piłki, często nawet ją dotykali, ale mimo to tracili punkty. Na Bogdankę LUK to jednak nie wystarczyło. Zdecydowała lepsza gra lublinian w polu serwisowym. Zagrywki, zwłaszcza Fynniana McCarthego w tie-breaku zrobiły różnicę. Dzięki nim Bogdanka LUK „odskoczyła" na kilka punktów, a w końcówce odzyskała inicjatywę. - Ja akurat chyba nie dostałem od niego żadnego asa. Mogę powiedzieć, że jego serwisy były umiarkowanie ciężkie, ale piłka leciała dosyć mocno. Do tego doszła specyfika naszej hali (obiekt jest niski i piłka często odbija się od sufitu - przyp. red.), tak samo nam pomaga, jak i przeszkadza. Tym bardziej brawa dla rywali - ocenił przyjmujący.

Przypomnijmy, że ubiegłoroczne rozgrywki zawiercianie rozpoczęli jeszcze słabiej, bo od porażki 1:3 w Olsztynie z Indykpolem AZS, a zaliczyli najlepszy sezon w historii, zdobywając Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju. - Jest takie powiedzenie: dobry start, coś tam wart i tego się trzymajmy. Jeżeli ma być wynik podobny do zeszłego roku, to ja taki start biorę w ciemno -podsumował Kwolek.

(mic)

I LIGA MĘŻCZYZN

1. kolejka

Mickiewicz Kluczbork - Olimpia Sulęcin 3:2 (21:25, 25:21, 25:16, 22:25, 16:14), CUK Anioły Toruń - Rea BAS Białystok 2:3 (18:25, 25:23, 25:17, 27:29, 13:15), Astra Nowa Sól - BBTS Bielsko-Biała 1:3 (21:25, 25:22, 21:25, 26:28), PZL Leonardo Avia Świdnik - MCKiS Jaworzno 3:1 (18;25, 25:23, 25:18, 25:20), Lechia Tomaszów Mazowiecki - KPS Siedlce 0:3 (22:25, 20:25, 23:25), CHKS Chełm -AZS AGH Kraków 3:0 (25:21, 25:14, 25:23).

Krok w górę

Z nowym trenerem i nadziejami na awans do play offu zaczynają sezon Steam Hemarpol Norwid Częstochowa.

PLUSLIGA

Dzisiejsze spotkanie Steam Hemarpol Norwid - Ślepsk Malow Suwałki (17.30) kończy 1. kolejkę. Gospodarze z nowym sezonem wiążą spore nadzieje. Liczą na więcej niż tylko utrzymanie, o które ostatnio drżeli niemal do końca rozgrywek. - Przede wszystkim chcemy zagwarantować sobie status „plusligowca" na kolejny sezon. Uważam, że nasz zespół absolutnie stać na to, aby powalczyć nawet o ósemkę - zadeklarował przed sezonem Krzysztof Wachowiak, prezes Norwida.

W porównaniu z poprzednim sezonem częstochowska ekipa mocno się zmieniła. Przede wszystkim nowym trenerem został Brazylijczyk Cezar Douglas Silva, któremu pomagać będzie dotychczasowy szkoleniowiec Leszek Hudziak. W zespole pozostało jedynie czterech zawodników: rozgrywający Tomasz Kowalski, atakujący Mateusz Borkowski, przyjmujący Damian Kogut i środkowy Bartosz Schmidt. O sile zespołu stanowić mają teraz: reprezentant Czech atakujący Patrik Indra, przyjmujący Bartłomiej Lipiński i Irańczyk Milad Ebadipour oraz amerykański rozgrywający Quinn Lester Isaacson. - Obyło się bez kontuzji, jesteśmy wszyscy cali i zdrowi. Przygotowania rozpoczęliśmy 20 lipca. Jesteśmy w zasadzie nowym zespołem. Czterech zawodników zostało z ubiegłego sezonu, więc jesteśmy mocno przemeblowani. Chcemy jak najwięcej meczów wygrać, by siatkarska Częstochowa żyła z nami - podkreślił Lesław Waleszczyk, prezes spółki Norwid.

Czy częstochowian stać będzie na spełnienie oczekiwań,przekonany się już dzisiaj. Podejmują bowiem Ślepsk Malow, który również mierzy w play off.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Przełożony mecz

■ Tym razem władze Polskiej Ligi Siatkówki nie czekały i zdecydowały o przełożeniu czwartkowego meczu PSG Stali Nysa z PGE Skrą Bełchatów. Powodem jest fatalna sytuacja powodziowa w Nysie. Spotkanie rozegrane zostanie 12 lub 13 listopada. - Obecnie nie ma możliwości, by rozgrywać mecze w hali w Nysie, ale jeszcze ważniejszy jest fakt, że wszyscy mieszkańcy Nysy, w tym oczywiście także siatkarze i ich kibice, mają ważniejsze sprawy na głowie, ratując swój dobytek przed żywiołem niszczącym dużą część południowej Polski. Dzięki współpracy klubów udało nam się przełożyć ten mecz i szybko ustalić nowy termin - wyjaśnił prezes Polskiej Ligi Siatkówki, Artur Popko.
Kolejne spotkanie PSG Stal ma zaplanowane na niedzielę, 22 września z GKS Katowice i też nie wiadomo czy dojdzie on do skutku. Władze PLS nie wykluczają, że odbędzie się dzień później, ale nie w Nysie, tylko w Katowicach.

Udany sprawdzian

■ BKS Bostik Bielsko-Biała wygrał turniej o Solną Piłkę, który rozegrano w Wieliczce. W półfinale bielszczanki pokonały Legionovię 3:1 (25:16, 17:25, 25:8, 25:16), a w finale #VolleyWrocław 3:2 (18:25, 18:25, 25:21, 25:20, 16:14).

Serbka w zastępstwie

■ Jovana Steković została nową zawodniczką Pałacu Bydgoszcz. Uczyła się w USA, potem grała w Szwecji i na Cyprze. Jej ostatnim klubem był cypryjski Nea Salamina Famagusta. 26-letnia Serbka ma zastąpić Aleksandrę Lipską, która z powodu kontuzji rozwiązała umowę z bydgoskim klubem i poinformowała o zakończeniu kariery. - Na ten moment przegrałam walkę z kontuzją - ogłosiła.

Jest sponsor

■ Chemik Police ma nowego sponsora tytularnego. Został nim Lotto, marka należąca do Totalizatora Sportowego. - Jesteśmy szczęśliwi, że marka Lotto, należąca do tak prestiżowej i zaangażowanej w sport firmy, jaką jest Totalizator Sportowy, zdecydowała się zostać partnerem Chemika. To dla nas nie tylko wyróżnienie, ale także odpowiedzialność. Liczymy na owocną i wieloletnią współpracę -powiedział Radosław Anioł, prezes Chemika. Logo Lotto pojawi się m.in. na strojach meczowych oraz treningowych, na parkiecie, bandach LED i stałych, kostce multimedialnej czy materiałach drukowanych. Pierwszym oficjalnym meczem Chemika z logiem nowego sponsora będzie AL-KO Superpuchar Polski, który zostanie rozegrany 21 września w Ostrowcu Świętokrzyskim. Zespół z Polic zmierzy się z BKS Bostik Bielsko-Biała.

(mic)

Sport 01bd83b184

Jankeski górą

Drużyna amerykańska w końcu doczekała się powrotu Solheim Cup w swoje ręce. Europejki stawiły w niedzielę bohaterski opór i to, co początkowo przewidywane było jako spacerek reprezentantek gospodarzy, okazało się fascynującą batalią do niemal ostatniej chwili.

Dziesięć do sześciu i cztery punkty przewagi po piątkowych i sobotnich meczach parami zapewniły Amerykankom raczej spokojny sen i dość optymistyczne perspektywy na niedzielę. Ostatniego dnia potrzebowały tylko 4,5 punktu w dwunastu pojedynkach, żeby puchar powrócił w ich ręce. Wydawało się, że jest to tylko formalność. Europa musiała liczyć na cud na zjawiskowym polu w Robert Trent Jones Golf Club w Virginii, żeby ponownie zachować puchar.

Nadzieja

Sygnał do ataku dała Charlie Hull, Angielka, której dziadkowie od strony mamy są Polakami, mierząca się w pierwszym meczu z aktualnie najlepszą golfistką świata - Amerykanką Nelly Kordą, w której żyłach płynie z kolei stuprocentowo czeska krew. Charlie, wciąż czekająca na swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy, po prostu rozniosła w pył córkę słynnego tenisisty – Petra Kordy, mającą w dorobku już dwa Szlemy, w tym jeden wywalczony pod koniec kwietnia, będący jej piątym tegorocznym tytułem LPGA z rzędu! Angielska wygrana 6&4 i wlała nadzieje w serca Europejek i europejskich kibiców. Kapitanka drużyny, Suzann Pettersen, dobrze wiedziała kogo wystawić do pierwszego meczu: „Suzann powiedziała mi, że zawsze wiedziała, że najpierw zagram z Nelly i że jeśli ktoś może ją pokonać, to ja to zrobię. To dodało mi pewności siebie. Wczoraj zagrałam własną piłką minus osiem, a dzisiaj po czternastu dołkach miałam wynik siedem poniżej. Wiem, że mam wszystko, czego potrzeba, aby grać z Nelly, i czuję, że i tak zostawiłam jeszcze kilka szans na polu".

Jak w kalejdoskopie

Amerykanki odpowiedziały dotkliwym łomotem w wykonaniu Megan Khang, która pokonała Dunkę Emily Pedersen 6&5. Nadzieje Europy szybko podbiła Angielka Georgia Hall, dzięki zwycięstwu 4&3 nad Alison Lee. Allisen Corpuz i Rose Zhang odniosły kolejne amerykańskie zwycięstwa, dzięki czemu ich drużyna potrzebowała już tylko półtora punktu do sukcesu. Atmosfera była elektryzująca i zrobiło się nieco nerwowo dla Amerykanek - Europa prowadziła w czterech z siedmiu pozostałych meczów. Oczywiście języczkiem u wagi stał się pojedynek legendarnej Lexi Thompson, która pod koniec roku planuje przejść na emeryturę. Lexi po jedenastce miała trzy dołki przewagi nad Celine Boutier, po czym Francuzka trafiła pięć birdie na siedmiu dołkach i wygrał mecz na ostatnim greenie!

W tym czasie gotowała się Szwedka Maja Stark, która początkowo prowadziła 3 UP po dziesięciu dołkach w potyczce z Lauren Coughlin, po czym przegrała dwa z trzech kolejnych dołków. Na czternastce zagrała do wody, mecz się wyrównał i USA mogły złapać oddech. Andrea Lee zremisowała mecz z Niemką Esther Henseleit na szesnastce, co było pierwszym remisem w tegorocznym Solheim Cup i dało Ameryce rezultat 13½ do 10½. Tymczasem Coughlin, występując w swoim rodzinnym stanie, miała przed sobą putt z dwudziestu stóp na wygranie Solheim Cup, po tym jak Stark przestrzeliła o trzy metry swój putt na birdie. Coughlin zagrała za krótko, a Szwedka heroicznie wbiła piłkę do dołka i na ostatnim greenie jednak wyszarpała pół punktu dla drużyny. USA wciąż potrzebowały kolejnego pół punktu!

Kropka nad „i"

Uwaga skupiła się więc na debiutującej w imprezie Szwajcarce Albane Valenzueli, która grając z wiceliderką światowego rankingu, Lilią Vu, wchodząc na osiemnastkę prowadziła jednym dołkiem. Valenzuela nie trafiła putta na birdie z dziewięciu metrów. Vu, będąca około metr od flagi, musiała tylko dopełnić formalności, trafiła birdie i wygrała ten dołek. Remis, który wywalczyła Amerykanka zagwarantował 14,5 punktu ekipie Stanów Zjednoczonych i odzyskanie Solheim Cup, po raz pierwszy od siedmiu lat.

Szwedka Madelene Sagström wygrała z Sarah Schmelzel 1 UP, Irlandka Leona Maguire pokonała Ally Eving 4&3, a w ostatnim meczu Jennifer Kupcho wypunktowała Szwedkę Linn Grant 2&1 ustanawiając końcowy rezultat na 15½ do 12½.

Kapitańskim okiem

Norweska pani kapitan drużyny europejskiej, Suzann Pettersen, nie chciała powiedzieć, czy gdyby zaproponowano jej tę rolę, zostałaby na swoim fotelu w 2026 roku, kiedy rozgrywki przeniosą się do Holandii, na pole Bernardus. Wśród prawdopodobnych kandydatek na tę funkcję są też jej dwie wicekapitanki – Mel Reid i Anna Nordqvist: „Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Wytężałam całe swoje serce i starałam się przekazać wartości, które nabyłam od moich poprzednich kapitanek i zespołów, w których grałam. Myślę, że po europejskiej stronie mamy świetną kulturę i miło było pomagać, rekrutując nowe bestie do tego zespołu. Mamy Albane, Esther, mamy zawodniczki, które przychodzą, które są gotowe podjąć się tych wielkich zadań, tych wyzwań i jestem z tego naprawdę dumna".

Kapitanka drużyny Stanów Zjednoczonych, Stacy Lewis, polegała przede wszystkim na analizie statystycznej przy wyborze par. Okazało się, że taka taktyka opłaciła się, po rozczarowującym zeszłorocznym remisie 14:14 w Hiszpanii: „Podobały mi się pary, które wymyśliliśmy na początek tygodnia, a potem trzeba mieć tylko nadzieję, że zawodniczki zagrają dobrze, aby te duety zadziałały". Najbliższy Solheim Cup za dwa lata. Europejki postarają się tam odzyskać cenny puchar. Czy Amerykanki zdołają je powstrzymać? Przekonamy się już niedługo.

Więcej golfa w kobiecym wydaniu zobaczymy już od czwartku w Golf Zone, który pokazywał Solheim Cup i transmituje też turnieje Ladies European Tour. W hiszpańskim La Sella Open wystąpi również Polka Dorota Zalewska.

Kasia Nieciak



Fot. Facebook Solheim Cup Team USA

Nelly Korda zwyciężyła w trzech meczach parami. Przegrała tylko raz, w niedzielnym pojedynku z Charlie Hull.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 17 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.45 Gol - mag. piłkarski, **19.00 Betclic 1. Liga: ŁKS Łódź - Wisła Kraków (na żywo),** 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Ślepsk Malow Suwałki, 2.25 Pn: Copa Libertadores, CA River Plate - CSD Colo-Colo (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: 2. dzień English Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Real Sociedad (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: 1. runda WTA w Seulu (na żywo)

CANAL+ FAMILY
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Bayern Monachium - Dinamo Zagrzeb (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Dackarna Malilla - Lejonen Speedway (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 01bd83b184

Szóste złoto jest kwestią czasu

Nie ma wątpliwości, że Bartosza Zmarzlika już należy zaliczać do grona najwybitniejszych żużlowców w historii.

Zawodnik Motoru Lublin po raz piąty w karierze sięgnął po złoty medal indywidualnych mistrzostw świata. Polak w ostatnich latach zdominował cykl Grand Prix. Tym samym stał się najwybitniejszym polskim żużlowcem w historii i długo trzeba będzie czekać na to, aż ktoś go dogoni pod względem sukcesów. Wcześniej polskimi mistrzami świata byli Jerzy Szczakiel i Tomasz Gollob, ale obu udało się to osiągnąć tylko raz. Pięć triumfów Zmarzlika jest wynikiem nieprawdopodobnym. Tylko trzem zawodnikom poza nim udała się ta sztuka. Ivan Mauger i Tony Rickardsson zdobywali mistrzostwo sześciokrotnie, a Ove Fundin właśnie pięć razy. Jednak tylko pierwszy z nich, Nowozelandczyk, potrafił dokonać tego, co zrobił Bartosz Zmarzlik, czyli wygrać trzy mistrzostwa z rzędu! To jest wyczyn nie z tej ziemi, a na powtórzenie takiego scenariusza żużlowy świat czekał 54 lata!



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

29-letni Bartosz Zmarzlik nie ma zamiaru się zatrzymywać.

Ogromne fundusze

Jak Zmarzlik to robi? Przede wszystkim ma ogromne umiejętności, ale w żużlu liczy się także odpowiedni sprzęt. A jeśli mówimy o sprzęcie, myślimy o pieniądzach, które wydaje się na ulepszanie motocykli. Pod tym względem polski mistrz ma ogromną przewagę nad konkurencją. Jego głównym sponsorem jest spółka skarbu państwa Orlen, która na wsparcie zawodnika przeznacza – według doniesień medialnych – ok. 3 miliony zł rocznie. Ponadto Zmarzlik ma też kilkunastych innych sponsorów. Do tego należy doliczyć pieniądze, które zawodnik zarabia w Motorze. Gdy przenosił się w 2023 roku na Lubelszczyznę, otrzymał rekordowy pod względem płacy kontrakt, ok. 6 mln zł za sezon. W tym roku za zmagania w GP zgarnął na razie ok. 450 tysięcy złotych. Tym samym rocznie zarabia ponad 10 mln złotych. Ma więc do dyspozycji środki, które pozwalają mu nie tylko godnie żyć, ale przede wszystkim służą do usprawniania parametrów maszyn, którymi ściga się na torze. Zmarzlik jest najszybszy nie tylko dlatego, że ma największe umiejętności, ale także dlatego, że ma do dyspozycji lepiej przygotowane motocykle.

POLACY W IMŚ

Złoci medaliści

Jerzy Szczakiel (1973), Tomasz Gollob (2010), Bartosz Zmarzlik (2019-20, 2022-24)

Srebrni medaliści

Paweł Waloszek (1970), Zenon Plech (1979), Tomasz Gollob (1999, 2009), Jarosław Hampel (2010, 2013), Krzysztof Kasprzak (2014), Patryk Dudek (2017), Bartosz Zmarzlik (2018, 2021)

Brązowi medaliści

Tomasz Gollob (1997-98, 2001, 2008), Antoni Woryna (1966, 1970), Edward Jancarz (1968), Zenon Plech (1973), Jarosław Hampel (2011), Bartosz Zmarzlik (2016), Maciej Janowski (2022).

Konkurenci

Ci, którzy chcą deprecjonować osiągnięcia Zmarzlika, zapewne zauważą, że Polak w ostatnich latach nie miał z kim rywalizować. Złoto zdobywał w 2019 i 2020 r., ale w 2021 zyskał poważnego rywala w postaci Artioma Łaguty. To właśnie on zdobył wtedy złoto. Po tym, jak Rosja rozpętała wojnę z Ukrainą, rosyjscy zawodnicy, w tym Łaguta, zostali z GP zdyskwalifikowani. A warto przypomnieć, że w 2021 roku za Zmarzlikiem w klasyfikacji generalnej znajdował się także Emil Sajfutdinow, który – z uwagi na pochodzenie – także nie mógł brać udziału w kolejnych edycjach GP. Nie ulega więc wątpliwości, że największych konkurentów Zmarzlik stracił przez wojnę za naszą granicą. Z pewnością jest to jeden z powodów tego, że Polak w ostatnich trzech latach zdominował rywalizację o mistrzostwo świata, ale mimo wszystko nadal musiał pokonywać rywali ze światowej czołówki. Fredrik Lindgren, Leon Madsen, Martin Vaculik czy Robert Lambert to żużlowcy, którzy potrafili postraszyć Polaka w walce o złoto. Zmarzlik jednak zawsze wychodził zwycięsko, ścigając się na nieprawdopodobnym poziomie. Zresztą po latach nikt nie będzie pamiętał, czy w danym roku w cyklu GP startował Sajfutdinow czy Łaguta, a zapamiętane zostaną trzy złote medale przez trzy lata z rzędu.

Co przyniesie przyszłość?

Nie należy więc szukać dziury w całym i doszukiwać się powodów, które zaniżałyby rangę sukcesów Zmarzlika. Należy cieszyć się z tego, że możemy obserwować w akcji jednego z najlepszych zawodników w historii dyscypliny. Ma dopiero 29 lat, a przecież na żużlu można się ścigać nawet po czterdziestce. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy jest Greg Hancock, który swój ostatni złoty medal IMŚ zdobył w 2016 r., gdy był 46-latkiem! Przed Zmarzlikiem jeszcze lata zmagań i kolejnych sukcesów. Trudno mieć w tej kwestii wątpliwości, bo na horyzoncie po prostu nie widać rywala, który mógłby mu dorównać. Dlatego kwestią czasu pozostaje to, kiedy Zmarzlik dorówna osiągnięciom Tony'ego Rickardssona i Ivana Maugera. Niewykluczone, że już za rok będziemy cieszyć się z czwartego tytułu Polaka z rzędu i z wyrównania rekordu Szweda i Nowozelandczyka. W tym momencie trudno sobie wyobrazić, na ilu mistrzostwach Zmarzlik się zatrzyma...

Pierwszy w historii

Bartosz Zmarzlik na razie jednak nie ma zamiaru „zamartwiać się" nadchodzącymi sukcesami. – Pytania o kolejne mistrzostwa zawsze się pojawiają. Musiałem na nie odpowiadać po drugim, trzecim i czwartym tytule. Nie jest więc to nic nowego. Nie myślę jednak o tym, że muszę to zrobić. Ja tylko mogę. Kocham się ścigać na motocyklu, ale na razie nie wiadomo, co pokaże przyszłość. Oczywiście chcę zdobyć kolejny tytuł, ale zobaczymy, co się wydarzy. Nadal jestem młodym żużlowcem i zawsze chcę osiągać sukcesy – stwierdził Polak po zdobyciu kolejnego złotego medalu. Na razie skupia się na tym, co udało mu się już osiągnąć. – Jestem bardzo szczęśliwy, bo jestem pierwszym zawodnikiem, który zdobył trzy tytuły w cyklu Grand Prix (Ivan Mauger zdobywał medale na przełomie lat 60. i 70., gdy indywidualne mistrzostwa świata były jednodniowymi turniejami – przyp. red.). Kocham ustanawiać rekordy w sporcie – zaznaczył Zmarzlik.

Najlepszy, nawet z problemami

Warto zaznaczyć, że w poprzednim sezonie Polak do ostatniej rundy GP walczył o mistrzostwo z Fredrikiem Lindgrenem. Teraz w przedostatnich zawodach już zapewnił sobie triumf. Zrobił to, pomimo tego że wygrał raptem dwie rundy w sezonie, a w 2023 r. wygrywał pięciokrotnie. Teraz częściej zajmował drugie miejsca (cztery razy), co przecież także dawało mu sporą liczbę punktów. Rywale nie potrafili skorzystać na tym, że 29-latek nie stawał na najwyższym stopniu podium co chwilę, bo nie byli tak konsekwentni. Nie potrafili ustabilizować formy. Zmarzlik zaznaczał, że zmagał się w trakcie sezonu z problemami, ale nawet walcząc z nimi, był w czołówce. I to jest wyznacznik tego, jak świetnym jest zawodnikiem.

Kacper Janoszka

Bez Świątek w Billie Jean King Cup

Szczęśliwa, ale zmęczona Magdalena Fręch musiała wycofać się z udziału w turnieju WTA 500 w Seulu, podobnie jak wcześniej zrobiła to Iga Świątek; obie panie wrócą na kort w kolejnym tygodniu, w „tysięczniku" w Pekinie.

Fręch będzie też liderką reprezentacji w turnieju Billie Jean King Cup Finals. W dniach 13-20 listopada Polki zagrają w Maladze jako jedna z 12 najlepszych drużyn kobiecych na świecie. Do ekipy obok Fręch kapitan Dawid Celt powołał także Magdę Linette (43. w singlowym i 56. w deblowym rankingu WTA), Maję Chwalińską (176. w singlu) i Katarzynę Kawę (221. w singlu i 89. w deblu). Nazwisko piątej zawodniczki zostanie podane w późniejszym terminie - czy będzie nią Świątek na razie nie wiadomo (lidera rankingu od 2 do 9 listopada w Rijadzie będzie bronić tytułu w WTA Finals dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu). Polki zagrają 13 listopada z Hiszpanią, a na zwyciężczynie w ćwierćfinale czekają rozstawione z numerem 4 Czeszki.

121. tydzień Igi

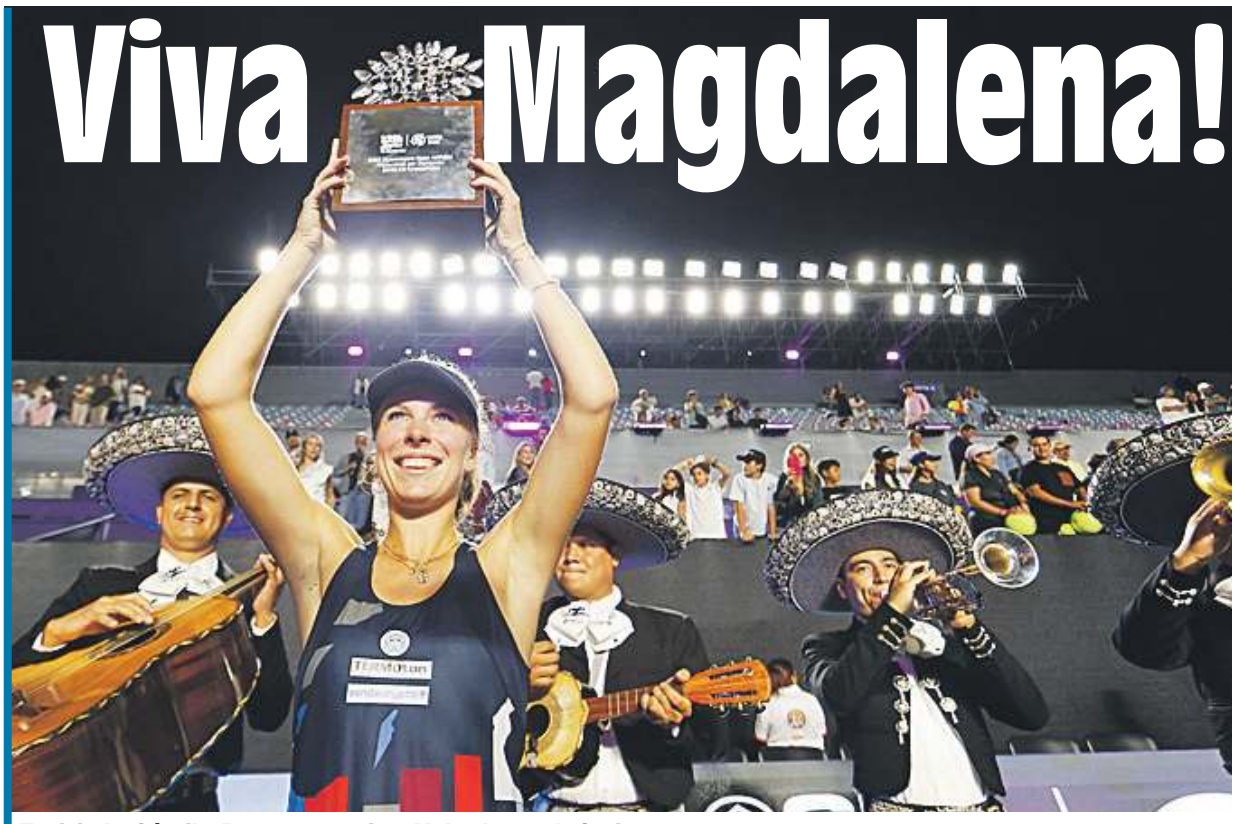
W światowym rankingu tenisistek nadal prowadzi Iga Świątek przed Białorusinką Aryną Sabalenką. Polka jest na czele już 121. tydzień i zrównała się z 7. na liście wszech czasów Australijką Ashleigh Barty (następna w kolejce do wyprzedzenia jest Amerykanka Monica Seles - 178 tygodni). Magdalena Fręch - 32. pozycja – wyprzedziła m.in. Magdę Linette, która spadła z 41. na 43. miejsce. W czołówce rankingu nie doszło do zmian, bo najlepsze zawodniczki odpoczywały po wielkoszlemowym US Open.

Podobnie jest w rankingu męskim - ubiegłotygodniowe rozgrywki o Puchar Davisa spowodowały, że w czołowej 30 światowego rankingu tenisistów nie zaszły zmiany. Hubert Hurkacz nadal zajmuje 8. miejsce, a liderem jest Włoch Jannik Sinner. Drugi jest Niemiec Alexander Zverev, a trzeci Hiszpan Carlos Alcaraz. W drugiej setce plasuje się dwóch Polaków - 163. miejsce zajmuje Kamil Majchrzak, a 176. Maks Kaśnikowski.

(t)

Sport 01bd83b184

Viva Magdalena!



Tenisistka Górnika Bytom zapamięta Meksyk na całe życie.

Życiowy sukces Magdaleny Fręch. 26-letnia łodzianka zdobyła w meksykańskiej Guadalajarze swój pierwszy tytuł WTA Tour i awansowała na 32. miejsce w światowym rankingu.

Czujemy się tutaj jak w domu. Ogromne podziękowania dla Was za wsparcie. I chcę tylko powiedzieć: Viva Guadalajara! Viva Meksyk! – dziękowała szczęśliwa Magdalena Fręch z wielkim sombrero na głowie podczas finałowej ceremonii. A my możemy dodać: Viva Magdalena!

Łodzianka jest czwartą Polką, która wygrała turniej WTA – po Agnieszce Radwańskiej, Magdzie Linette i Idze Świątek. W niedzielny wieczór zajmująca dotąd 43. miejsce na świecie tenisistka Górnika Bytom potrzebowała niespełna dwóch godzin, aby przypieczętować finałowe zwycięstwo 7:6 (7-5), 6:4 nad rewelacją turnieju WTA 500 w Guadalajarze 152. w rankingu Olivią Gadecki. Australijka nigdy wcześniej nie dotarła do ćwierćfinału singla WTA, a co dopiero do finału.

Zaczęło się w Melbourne

Ale to kończąca w grudniu 27 lat Polka podbiła Meksyk, wieńcząc najlepszy w karierze sezon, choć ten się jeszcze przecież nie skończył. W styczniu wygrała trzy mecze w Australian Open, w 1/8 finału w Melbourne zastopowała ją dopiero numer 2 na świecie Coco Gauff.

W lutym podopieczna Andrzeja Kobierskiego awansowała na najwyższe w karierze 42. miejsce, w lipcu dotarła do swojego pierwszego finału w tourze, WTA 250 na kortach ziemnych w Pradze, przegrywając z inną Polką, Magdą Linette. W sierpniu osiągnęła pierwszy ćwierćfinał WTA na kortach twardych – a jakże, w meksykańskim Monterrey! – aż wreszcie w niedzielę sięgnęła po swój pierwszy tytuł, i to od razu w „pięćsetce"! Po drodze, w półfinale, pokonała m.in. byłą numer 4 na świecie Francuzkę Caroline Garcię.

Praca zespołowa

- Marzenia się spełniły. To zdecydowanie najbardziej niesamowity sezon w mojej karierze. Jestem bardzo dumna ze swoich osiągnięć w tym roku. Lata ciężkiej pracy przynoszą efekty i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Chciałabym podziękować mojemu trenerowi za trzymanie ze mną przez tyle lat. Zrobiliśmy to razem, to praca zespołowa. Działamy dalej, żeby wygrać więcej – Fręch dziękowała trenerowi Andrzejowi Kobierskiemu, z którym tworzy nierozłączny team od 16 lat!

W Guadalajarze łodzianka zdobyła nie tylko najwyższą dotychczas premię 142 tys. dolarów, ale także zapewniła sobie awans z 43. na najwyższe w karierze 32. miejsce w rankingu WTA.

Tomasz Mucha

POLSKIE TYTUŁY 2024

■ **Iga ŚWIĄTEK (5/w karierze 22)**
WTA 1000 Doha
WTA 1000 Indian Wells
WTA 1000 Madryt
WTA 1000 Rzym
Roland Garros

■ **Magdalena FRĘCH (1/1)**
WTA 500 Guadalajara

■ **Magda LINETTE (1/3)**
WTA 250 Praga

■ **Hubert HURKACZ (1/8)**
ATP 250 Estoril

937 312
DOLARÓW zarobiła Magdalena Fręch na korcie w 2024 roku

2 757 339
DOLARÓW to jej tenisowe wygrane w zawodowych turniejach w karierze

Magda nie jest celebrytką

Rozmowa z **Dariuszem Łukaszewskim**, dyrektorem KS Górnik Bytom, prezesem Polskiego Związku Tenisowego

Jak doszło do tego, że Magdalena Fręch - łodzianka - reprezentuje Górnika Bytom?

- Jej przygoda z naszym klubem zaczęła się w 2018 roku, kiedy w ramach wypożyczenia pomogła nam zdobyć tytuł Drużynowego Mistrza Polski kobiet. Potem nie układała jej się współpraca w Łodzi - nie wnikamy, dlaczego - i padło zapytanie z jej strony. Porozumieliśmy się i od 2020 roku jest formalnie naszą zawodniczką.

W jaki sposób Górnik wspiera tenisistkę?

- Wspieramy ją finansowo na miarę naszych możliwości, na początku bardziej, gdy nie miała jeszcze takich sukcesów. Zawsze może trenować za darmo na naszych obiektach - kortach ziemnych odkrytych, i twardych pod dachem, a w Łodzi musiała za wszystko płacić. Zdarza się, że trenuje czasem u nas, ale teraz generalnie uczestniczy w tourze na całym świecie, a w grudniu przygotowuje się w Dubaju, gdzie są warunki zbliżone do Australii, w której od stycznia rusza sezon. Poza tym miała umowę finansową z miastem, podczas turniejów WTA nosiła na stroju logo Bytomia.

A co klub i miasto mają z tej umowy?

- W latach 2020-22 Magda trzykrotnie zdobywała tytuł indywidualnej mistrzyni Polski dla Górnika, a w 2020 jeszcze raz była członkiem złotej drużyny w DMP. To dla nas prestiż i reklama. Cieszę się, że przez ten czas udało nam się być razem, wspierać zawodniczkę i dołożyć cegiełkę do tego historycznego sukcesu. Mieliśmy już trzy olimpijki, ale tenisistki, która by wygrała turniej WTA, jeszcze nie. To ewenement w historii klubu.

Czy ta współpraca będzie kontynuowana?

- Mamy dżentelmeńską umowę przedłużaną co roku. W tenisie nie ma takich transferów jak w futbolu, to inna specyfika, ale gdyby ktoś chciał wykupić Magdę z Górnika, według związkowego przelicznika za tenisistkę z Top 50 musiałby zapłacić 60 tysięcy złotych.

Fręch niemal od początku swojej sportowej drogi - już kilkanaście lat - pracuje z jednym trenerem, Andrzejem Kobierskim. Ta „wierność" jest niespotykana w zawodowym tenisie, zwłaszcza kobiecym. Na czym polega fenomen ich współpracy?

- Mam wielki szacunek dla niej i dla trenera Kobierskiego, za charakter i chęć do pracy. Kobierski uwierzył w Magdę i szedł konsekwentnie wytyczoną drogą, mimo przeciwności, bo przecież w takim wieloletnim układzie muszą być i trudne, konfliktowe sytuacje. Ale Magda mu ufa, a Kobierski potrafi też słuchać innych, o czym świadczą zmiany w tenisie Fręch, jej rozwój w ostatnim sezonie. On pracuje na kilku etatach, poświęcił całe swoje życie dla jednej zawodniczki.



Fot. Tomasz Mucha

Andrzej Kobierski, autor sukcesu Magdaleny Fręch.

Jakie są największe tenisowe zalety Fręch?

- Umiejętność poruszania się po korcie, dochodzenia do piłek, do których większość zawodniczek nawet nie próbuje dojść. Ostatnio bardzo poprawiła serwis, a to jest niezwykle ważne. Jest też regularna, nie ma dużej różnicy między jej forehendem i bekhendem. Przy tym drugim potrafi zagrać slajsa, zmienić rytm gry, co w żeńskim tenisie jest bardzo cenne i robi różnicę.

Osiągnęła już sufit, czy może jeszcze awansować w okolice Top 10?

- Awans jest realny, ale nie będzie prosty. Czołówka jest mocna, ale te najlepsze tenisistki też miewają słabsze momenty, jak choćby teraz Coco Gauff. Patrząc na drogę i rozwój Magdy, warto zauważyć, że nie robi wielkich skoków w rankingu i w związku z tym nie spada gwałtownie.



Zanim zrobi kolejny awans, musi się oswoić z pozycją, którą osiągnęła, okrzepnąć i potrafi się zadomowić na dłużej na określonym pułapie. To wbrew pozorom pozytywne, świadczy o jej stabilności. W jesiennych turniejach broni niewielu punktów. Będzie grać w dwóch tysięcznikach w Azji i może być różnie - wiele zależy od tego, jak zniesie zmiany stref czasowych, od losowania. Może mieć wahania w rankingu, ale na pewno nie obrośnie w piórka.

Jaką osobą Magda jest prywatnie?

- Kiedyś była bardziej skryta, teraz widzę, że sukcesy powoli ją otwierają. Na pewno jednak nie jest typem celebrytki, araczej osobą twardo stąpającą po ziemi.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport 01bd83b184